Nr. 48. Lwów — Czwartek dnia 1 Marca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Albina B. | Fteodora
Jutro: Symplicyusza | Lwa Pap. rym.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 51
Zachód „ 5 „ 36

Długość dnia g. 10 m. 45
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 lutego.

Musimy oswoić się z myślą, że polityka traktatów handlowych, która teraz wyraźnie zwycięża poprzednią politykę murów celnych, szkodliwie oddziała na rolnictwo we wszystkich krajach europejskich z wyjątkiem Rosyi. Daremnie byłoby walczyć z tym prądem, wywołanym konieczną potrzebą, albowiem kwestya stoi tak, że albo traktaty handlowe, albo wojna. Jednak na wojnę nikt się nie zdecyduje, nikt w zachodniej Europie nie poważy się jej doradzać. Niezbyt dawno Crispi powiedział do swych wyborców: „Szaleniec chyba mógłby w dzisiejszych czasach odważyć się na wojnę!“ — a tę samą myśl jeszcze dosadniej wyraził zmarły parę tygodni temu organizator armii szwajcarskiej jenerał Herzog: „Wojna dziś byłaby bezczelnem zuchwalstwem.“ Dlaczego? Wytłómaczył to świeżo jenerał Brialmont w belgijskim parlamencie. „Oto — mówił on — przypatrzmy się dwom walczącym armiom. Dzieli je sześć kilometrów, lecz armaty grzmią, grad żelaza i ołowiu miażdży konie i ludzi, każdy pocisk pęka w powietrzu na 250 skorup i oprócz tego wyrzuca ze swego wnętrza 300 do 400 kul, a więc każdy celnie rzucony granat odrazu kładnie pół bataliona, albo cały pułk jazdy. Mało powiedziałem: pół bataliona, — mało, bo dzisiejszy karabin z odległości trzech kilometrów zabija ośmiu ludzi, stojących jeden za drugim, więc właśnie tak, jak żołnierze stoją w batalionowych kolumnach. Zanim dwie walczące armie zbliżą się do siebie o tyle, aby się wzajemnie widziały, już będą do połowy wybite. Nie będzie już dział, ani żadnej zasłony; dwie ściany ludzkie z odległości dwóch kilometrów poczną się mordować i żadna ani kroku naprzód nie zrobi, bo który jeno żołnierz podniesie się z ziemi, wnet trupem padnie. Więc któraż armia zwycięży? Właściwie żadna, bo obie się wystrzelają. Ale kiedy już tak z oblicza ziemi zniknie kilka milionów ludzi, sztandar zwycięzki rozwinie na tym cmentarzu to mocarstwo, które jeszcze będzie miało bodaj jeden korpus żołnierzy.“

Otóż skoro udoskonalenie broni doprowadziło do tego, że nic nie znaczą sztuka wojenna, odwaga, zręczne ruchy, przewidywanie planów nieprzyjacielskich, a o wszystkiem stanowi tylko liczba żołnierzy, to jużci nikt nie może Rosyi dorównać, bo ona posiada nieprzeliczone skarby tego materyału ludzkiego, który Niemcy nazywają „Kanonenfutter“. Choćby rzeczywistość mniej była straszna od wyobrażonej bitwy, to w każdym razie ryzyko jest tak olbrzymie, że ten, co-by chciał wojny, może być nazwany i szaleńcem i bezczelnym zuchwalcem. A zatem, jeśli, podług słów cesarza Wilhelma, kwestya tak stoi, że albo traktaty handlowe, albo w perspektywie wojna, to jakie państwo, jaki parlament nie wybierze traktatów?

A one muszą dawać korzyści rolniczej Rosyi, — bo po to są zawierane przez carat — zatem muszą zaszkodzić rolnictwu środkowej Europy. Jest to — jakeśmy rzekli na wstępie — fakt, z którym trzeba się oswoić i zapobiedz mu, o ile się da. Po traktacie Niemiec z Rosyą przyjdzie traktat Austryi z caratem. Przewidujemy, że to zaniepokoi, wzburzy i do protestów podniesie ziemian naszych i węgierskich, ale niestety nie przewidujemy pomyślnego dla nich końca tej kampanii, jak ona nie ma takiego końca w Niemczech. Hr. Mirbach protestował w parlamencie berlińskim przeciw traktatowi z Rosyą, bo on zaszkodzi sojuszniczce politycznej, Austryi. Tak może nie jest, bo Austrya coraz mniej wywozi zboża i gdyby się otoczyła nieprzebytymi murami, toby własnego ziarna zaledwie jej wystarczyło. Ale gdy na rynkach naszych pojawi się zboże rosyjskie, taniej wyprodukowane i mniejszymi obłożone podatkami, dopiero zacznie się szkoda dla naszego rolnictwa. A nietylko szkoda w cenie zbożowej, lecz i w cenie rzeźnego bydła: wołów opasowych, owiec i nierogacizny, bo import tych zwierząt będzie znacznie ułatwiony, o ile go nie zatamują prawie ciągle w Rosyi panujące zarazy wszelakie.

Na to potrzeba się przygotować. Dużo rozmawialiśmy o tej sprawie ze znawcami potrzeb i warunków bytu naszego rolnictwa i wszyscy oni są tego zdania, że koniecznie trzeba podnieść wydatność ziemi. Hektar, obsiany żytem, daje średnio w Anglii 28, w Belgii 21, w Holandyi 22, w Szwecyi 18, we Francyi 15, w Austryi 12, a w Rosyi 9 hektolitrów. Z tego wynika, że naszemu rolnictwu daleko jeszcze do tej doskonałości, do jakiej doprowadzono je — nie już w Anglii, Belgii, Holandyi, bo o tem może niepodobna marzyć z powodu klimatycznych, — ale przynajmniej takiej, jak w Szwecyi. Jeśli nasz norg pocznie wydawać ziarna o trzecią część więcej, niż wydaje, to już konkurencya rosyjska nic nam nie zaszkodzi. Ale większe wkłady, wogóle intensywniejsze gospodarstwo jest ogromnie utrudnione przez to, że cena ziemi jest za wysoka. Podrożała ona nad rzeczywistą wartość z wielu przyczyn politycznych i ekonomicznych. Najpierw dobre i spokojne rządy, rozwój komunikacyi i obniżanie się procentów od ruchomego kapitału; następnie napływ gotówki za propinacyę; w końcu to, że wielu naszych rodaków z pod rosyjskiego zaboru i wielu żydów majętnych, wypędzonych szykanami z Rosyi, szuka u nas rolniczej pracy: — wszystko to razem sprawiło podniesienie ceny ziemi, która już teraz nie ma ceny odpowiedniej w kraju procentowi, pobieranemu bez pracy i ryzyka. Taka zawisłość wartości ziemi od okoliczności politycznych i ogólno-finansowych jest ogólnie znaną. Naprzykład we Francyi ziemia poczęła tanieć za panowania Ludwika XIV, za Napoleona I była warta połowę tego, co płacono za nią na początku 18-go wieku, a drożeć poczęła dopiero za Ludwika Filipa. U nas w Polsce w wieku 15-ym i 16-ym ziemia była droższa, niż w dwóch następnych stuleciach, a znów potem, po traktacie wiedeńskim, spadła ona o 50% i zwolna się podnosiła do normy z roku 1809 w Księstwie Warszawskiem, kiedy przyszedł rok 1863 i gwałtownie a na długo obniżył cenę ziemi w całej Polsce. Takie chwianie się wartości ziemi jest następstwem nietylko kataklizmów politycznych i społecznych, lecz zależy także od mnóstwa przyczyn ekonomicznych, niekiedy tak drobnych, że wysiedzić je trudno. Otóż dziś cena jej u nas jest taka, że ktoby chciał poczynić w nią wkłady dla otrzymywania 18-tu hektolitrów z hektara, ten musiałby się wyrzec na lat parę wszelkiego dochodu.

Potrąciliśmy tylko o ten przedmiot, obszerny i zawikłany bardzo, potrąciliśmy dlatego, że w obec polityki traktatów handlowych stosunki rolnictwa muszą się zmienić, a zatem ziemianie powinni wziąć tę sprawę pod gruntowną rozwagę.

Przed kilku dniami wyszła w Strasburgu „Odezwa do Francyi“ znanego pisarza i kapłana katolickiego w Alzacyi księdza Jacot'a. Tytuł jej: „*Vingt ans après*“ (Po dwudziestu latach), a treść przedstawia dzisiejsze usposobienie kraju, które — wedle autora — jest takie:

„Od nas, Alzatów i Lotaryńczyków, żądają Francuzi wiecznej żałoby. Ich zdaniem, powinniśmy, jak zrozpaczona wdowa, iść na stos płomienny; powinniśmy dla nich wyciągać kasztany z ognia; powinniśmy złamać całe nasze życie i tylko płakać a płakać, żeśmy utracili ojczyznę. Francuzi jednak zjadają smaczne obiadki u niemieckiego ambasadora i spijają wyborny szampan z jego piwnicy, a o Alzacyę i Lotaryngię właśnie tyle dbają, co o nos chińskiego bogdychana. Wygodnie zaokrąglają swe brzuszki, a od nas żądają, byśmy ustawicznie dzwonili na alarm i urządzali powstania. My jednak nie mamy najmniejszej ochoty do takiej roli. Całkiem nam dobrze pod pruskim pantoflem, chociaż Francuzi ciągle, jak się zdaje, myślą, iż się czujemy zgnębionymi Helotami, drżymy ustawicznie pod batem, opłakujemy stratę francuskiej ojczyzny i przeklinamy zwycięzców. Ależ bynajmniej! Nie siedzimy jak Jeremiasz nad dymiącemi się ruinami przeszłości, nie jesteśmy w takiem położeniu, jak Irlandczycy za czasów Cromwella i królowej Elżbiety, albo jak Indyanie pod Pizarrem lub Cortezem. Dzieje się nam bardzo dobrze i tylko tego pragniemy, aby głupcy, prawiący o nas kłamstwa choć raz sami się przekonali, jakie plotą brednie. Jeśli przyjdą do nas, to zobaczą wszędzie dobrobyt i wygodę; znakomite drogi, doskonałe zarobki, wyborny stan zdrowia, dzienniki cwob dnie krytykujące postępowanie władzy i znowu takie dzienniki, które bezkarnie mogą szkalować tych, co się pogodzili z nowym stanem rzeczy, i które dotąd całe swe numera poświęcają paryskim nowinkom i doniesieniom o każdym pociągu ze stolicy *de la grrrr..ande France*. I któżby szczerze mógł powiedzieć, że nie jesteśmy wolnymi obywatelami? Lecz może kto zawoła: „Ależ mamy rząd dyktatorski!“ Mój Boże, czem-że jest ten rząd dyktatorski? Czy on może przeszkadza wybierać do krajowego sejmu wszelkiego rodzaju szarlatanów, albo pustych jak nadęty pęcherz krzykaczy, którzy umieją tylko złorzeczyć rządowi? Czy może panu *X* nie wolno nazywać burmistrza *Y*. szubrawcem jeno dlatego, że ów *X*. chciał być burmistrzem? Czy panu *Z*. ktokolwiek broni pozować na politycznego męczennika i w ten sposób zarabiać na wygodne i szanowane stanowisko? Ta nasza poczciwa dyktatura podobna jest do owego starożytnego bożka Terminusa, w którego istnienie święcie wierzono, lubo nikomu żadnym sposobem on się nie objawił. Przyjdźcie choć raz do Alzacyi i Lotaryngii, a obaczcie jaka tu panuje wesołość, jakie wszędzie festyny, bale, kiermasze, bankiety, zabawy przeróżne, zmieniające się codzień i tak huczne, że naczelnicy powiatowi i proboszczowie muszą aż mitygować rozbawioną ludność. Spojrzcie choć raz, z jaką ochotą, z jakiemi patryotycznemi pieśniami, z jakim wesołym hałasem idą pod barwnymi sztandarami młodzi rekruci pod chorągiew Wilhelma II. Przeczytajcie wreszcie listy tych Alzatów i Lotaryńczyków, którzy wyemigrowali z kraju, aby Francuzami pozostać i smutne życie pędzą w waszych pułkach w Tonkinie, w Senegalii, w Biskrze i jeszcze Bóg wie gdzie. Jak oni tęsknią, jak przeklinają swą emigracyę!... Jednem słowem: bezczelnem kłamstwem i oszczerstwem podłem jest utrzymywać, że my wciąż jeno błagamy: „Oswobodź nas, Boże!“ Nie! Pomimo dyktatury, Alzacya i Lotaryngia tworzą kraj najspokojniejszy, zupełnie zadowolniony i szczęśliwy pod niemieckiem berłem, a niewzruszenie przekonany, że bez porównania lepiej mu, niż waszym górnikom w Carmaux, albo waszym ofiarom dynamitardów. Z uczucia pewności i spokoju płynie powszechne zadowolnienie, które jaskrawo się uwydatnia w rocznicę urodzin cesarskich, obchodzoną u nas tak samo radośnie, jak w Brandenburgu“.

Jeśli rzeczywiście tak jest, jak utrzymuje ks. Jacot, to kwestya alzacko-lotaryńska powinna zniknąć. Ale cóż się stało z tak okrzyczanym patryotyzmem francuskim Alzatów? Przetrwał on nieraz próby ogniowe i zawsze z nich wychodził czysty i jasny, jak promień słoneczny, — czyżby się nie oparł pokusom materyalizmu, który uczy, że nie tam dobrze, gdzie ojczyzna, lecz tam ojczyzna, gdzie dobrze? Bywają w naszych czasach takie metamorfozy uczuć, chociaż my tego nigdy nie zrozumiemy.

---

† PRIX

Piszą nam z Wiednia:

Zmarły nagle burmistrz dr. Prix słynął pod przydomkiem „żelaznego“. Rzeczywiście odznaczał się on niepospolitą energią. Ale nawet żelazne nerwy pękają w tej namiętnej walce, nie tyle o byt, ile raczej o pewne jego wygódki, która od dawna pod zmieniającemi się od czasu do czasu hasłami toczy się w pięknej stolicy nad modrym Dunajem, a zwłaszcza w ratuszu. Od 20 lat każdy z kolei burmistrz tutejszy był wystawiony na brutalne napaści. Tylko opozycya zmieniała firmę. Dziś przypadkiem nazywa się ona antisemicką, dawniej zwała się demokratyczną, albo też wprost frakcyą dra Mandla, etc. „*Historia semper eadem*“, — jak twierdzi Schopenhauer. Szukając gruntowniej, na dnie szumnych deklamacyi opozycyjnych trybunów przeciwko p. Prixowi, łatwo było odnaleść jako właściwą sprężynę odwieczne ultimatum: *Otes toi de là que je m'y mette.* P. Prix nie był ani filosemitą, ani liberałem w ujemnem znaczeniu wyrazu. Owszem, obdarzony wyraźnym zmysłem ładu, był on raczej konserwatystą. Nie należał nigdy do obozu antikościelnego. Owszem, w zgodzie z kardynałem-arcybiskupem przyczynił się szczerze do przywrócenia wpływu Kościoła w szkołach miejskich. Sam zresztą fakt, że Ojciec św. nadał mu wielki krzyż orderu ś. Grzegorza, dostatecznie świadczy, że nie należało zaliczać p. Prixa do przeciwników Kościoła. Dowiódł on też rzadkiego taktu w stosunku do władz państwowych. Zwłaszcza w pierwszych latach rządów hr. Taaffego sytuacya dygnitarzy miejskich (p. Prix wtedy był wiceburmistrzem) była bardzo trudna. Stronnictwo niemieckie usiłowało podburzyć Radę miejską do demonstracyi przeciwko gabinetowi. Wiedeń miał stanąć na czele opozycyi „fakcyjnej“. P. Prix jako wiceburmistrz a potem jako burmistrz bardzo zręcznie omijał Scyllę i Charybdę. Umiał równocześnie utrzymać przyjaźne stosunki z gabinetem hr. Taaffego i zachować sobie zaufanie większości Rady miejskiej.

W ostatnich latach pozycya jego w obec rządu stawała się coraz przyjemniejszą. Zeszłoroczny chwilowy zatarg z namiestnikiem został wywołany w nieobecności p. Prixa brakiem taktu jego zastępców, a usunięty za pierwszem osobistem spotkaniem się burmistrza z hr. Kielmannseggiem. Natomiast w miarę zwiększania się zastępu p. Luegera, coraz przykrzejszem stawało się położenie burmistrza w Radzie miejskiej. P. Prix, nibyto mąż o żelaznych nerwach, nie posiadał owego temperamentu flegmatycznego, który byłby mu pozwolił lekceważyć napaści, zwłaszcza osobiste. Niecierpliwił się, oburzał, truł się, pragnął porzucić stanowisko, którego zaszczyty nie równoważyły ogromu doznawanych przykrości. Wprawdzie w listopadzie r. z. ponownie przyjął godność burmistrza, ale był już śmiertelnie zraniony. Choroby sercowe, które sprowadzają nagłą katastrofę, jak wczorajsza niespodziana śmierć p. Prixa, są najczęściej skutkiem moralnych cierpień, doznanych krzywd i bolesnych wzruszeń. Słowem, p. Prix stał się ofiarą swego zawodu. Godność burmistrza stolicy z tą niezmiernie wspaniałą rezydencyą w nowym ratuszu, obudza powszechną zazdrość. Ale p. Prix doznał samych przykrości swej świetnej pozycyi, aż mu — pękło serce. Łaknął spoczynku i znalazł go nagle w grobie.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 25 lutego.

Na czwartkowem posiedzeniu rząd wniósł w izbie dwa przedłożenia o traktatach handlowych i projekt ustawy o domokrąstwie. Traktat z Rumunią nie zawiera żadnych szczegółowych zniżek ceł. Usiłowania zawarcia takiej ugody taryfowej spełzły na niczem. Rumunia w r. 1891, kiedy prawie wszystkie jej ugody handlowe przestały obowiązywać, miała zamiar nie zawierać dalej żadnych w ogóle traktatów i wypróbować skutki swojej autonomicznej taryfy cłowej stosowanej w równej mierze do wszystkich krajów. Zamiar ten zniweczony został wskutek polityki cłowej państw trójprzymierza, z których Niemcy zaraz po ustaniu stosunku ugodowego z Rumunią podniosły cło od zboża z 3·50 marki na 5 marek. Zawarto tedy z Szwajcaryą, Włochami, Anglią i Francyą traktaty na zasadzie największych wzajem udzielanych przywilejów.

Świeżo ukończono rokowania z Niemcami, które zdobyły sobie ugodę taryfową z ważnemi ustępstwami dla przemysłu kruszcowego, dla tkanin, przędziw, chemikalii i innych wyrobów fabrycznych. Austro-Węgry zyskały wprawdzie tylko stanowisko najbardziej uprzywilejowanych krajów, ale to wobec dotkliwej do niedawna konkurencyi niemieckiej bardzo wiele znaczy. Jeszcze w r. 1882 import Austro-Węgier do Rumunii wynosił 50% ogólnej cyfry, spadł on wprawdzie wskutek konkurencyi Anglii i Niemiec w dwóch latach następnych, a w r. 1885 nie przeniósł 45%, ale w tym stosunku do krajów innych importujących byłby się zapewnie utrzymał. W r. 1886 przyszło jednak do wojny cłowej. Austro-Węgry zamknęły granicę dla bydła rumuńskiego, co sprowadziło ogromne straty dla rumuńskiej ludności rolniczej, mającej na 100 ludzi 222 zwierząt domowych (!) a na zboże i inne produkta ziemi nałożyły 30% dodatku do ceł autonomicznej taryfy. Rumunia traktowała znowu towary z Austro-Węgier z takiem upośledzeniem, że udział monarchii w imporcie spadł w r. 1889 na 13·4%. Bardzo powoli tylko zdobywano straconą pozycyę, a po zrównaniu dopiero proweniencyi Austro-węgierskich z wyrobami innych krajów nastąpił stanowczy zwrot ku lepszemu.

Należało ten zwrot i nadal sobie zapewnić, chroniąc fabrykacyę monarchii przed konkurencyą w dogodniejszych warunkach Niemiec. Niemcy bowiem wszystkie luki powstałe na targu rumuńskim wskutek wojny cłowej królestwa z Austro-Węgrami zapełniły swojemi towarami (zwłaszcza wyrobami kruszcowemi (żelaznemi) suknem, tkaninami, skórą, porcelaną, chemikaliami) tak, że w tym samym niemal stosunku niemiecki eksport wzrastał, jak austro-węgierski upadał. W roku 1885 Austro-Węgry wywiozły za 120·7 mil. franków towarów do Rumunii; w roku 1889 za 44·5 mil., a Niemcy w tym samym czasie eksport swój podniosły z 41·5 mil. franków na 108·2 mil. I dla Rumunii wojna cłowa — jak już wspomniałem — fatalne miała następstwa, które w cyfrach dość jaskrawo się przedstawiają. W roku 1885 wywiozła Rumunia produktu wartości 83·7 mil. franków (czyli 33·75% swego ogólnego eksportu) do Austro-Węgier; w r. 1889 tylko za 16·8 mil. czyli 6%!)

Ugoda handlowa ma więc swoje wielkie znaczenie dla obu stron, zwłaszcza jednak dla Rumunii, która targu austro-węgierskiego i austro-węgierskich komunikacyi potrzebuje koniecznie dla swego bydła i nierogacizny. Dla nierogacizny i owiec granica Austro-Węgier od Rumunii zamkniętą była od roku 1886.

Teraz rolnicy monarchii a zwłaszcza krajów alpejskich, Galicyi i Bukowiny mocno ucierpią od konkurencyi rumuńskiej. Wystarczy dla ilustracyi przytoczyć, że Rumunia ma przeszło 5 milionów owiec, 2·6 milj. sztuk bydła rogatego, blisko milion sztuk nierogacizny — i to wszystko na wsi tylko; o miejskich zwierzętach domowych statystyka urzędowa nie podaje cyfr. Kraj stosunkowo słabo zaludniony bardzo tanio hoduje te masy zwierząt i prowadzi na targ europejski. Do roku 1879 eksport bydła przynosił krajowi blisko 20 milionów franków rocznie; że głównym targiem zbytu były Austro-Węgry dowodzi ta okoli zność, że eksport ten spadł do roku 1891 na 2·047 milj.

---

49)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Dzięki Egiptowi ludzkość staje się teraz tem czem bywał wpierw sam jeden Egipt; nie jeden już tylko naród dąży do boskiego światła; Mezopotamia pokryła się drugą siecią kanałów, przypominającą sieć Nilową, a wspaniałe świątynie i pałace dźwigają się nad Eufratem i Tygrem. Miasta Tyr, Sydon, Aradon i Beryt zakwitły w Chanaanie i wysyłają swoje statki na dalekie morza. Chytyci, przekuwają góry Małej Azyi na wspaniałe grobowce, ludy niegdyś barbarzyńskie ujęły swoją mowę w pismo i spisują dzieje, traktaty naukowe i wspaniałe poemata; a zawdzięczają to wszystko orężowi naszych Faraonów, który ludzkość obudził ze snu odwiecznego.

Najwspanialsze świątynie, wieże niebotyczne, posągi niezliczone i przybytki nauki, które tu oglądasz, są po większej części dziełem tych ostatnich Faraonów. Choć założone w starożytności, leżały w gruzach i zostały odnowione przez Amen-Hotepów i Tutmozysów odrodzenia, którzy swoje napisy w żyjącym języku położyli obok napisów w niezrozumiałej już mowie starożytnych, której używają dziś tylko kapłani w obrzędach swoich. A owe piątra taras otoczonych kolumnami, które stoją u kresu pustyni, są to pomniki wielkich Faraonów czasów naszych. Ciała ich jednak spoczywają w głębi opoki, w dolinach Libijskiego łańcucha gór, których oko twoje teraz nie dostrzeże. Owe gmachy służą jedynie nauce, wspominając wielką pamięć założycieli. Zwą się słusznie przybytkiem piękności, bo nagromadzono w nich wspaniałe wzory najpiękniejszych wyrobów sztuki wszystkich wieków i wszystkich narodów.

Tam, — patrzaj! — wznosi się pomnik królowej Hatazu, która rządziła mądrzej od niejednego męża i która pierwsza wyprawiła statki egipskie na morze i południową Arabię zhołdowała berłu naszemu. Obok widzisz wspaniałe gmachy jej brata i następcy Tutmozysa III, wielkiego wojownika, który podbił całą Północ i cały Zachód; a ów posąg, który się wznosi na podobieństwo wyniosłej wieży, to posąg Amenhotepa III, wielkiego króla, pod którym służyłem za młodu, pana, którego syn nieszczęsny usiłował już za dni naszych zmienić religię Egiptu i sprowadził przez to na kraj srogie klęski i okropne zamięszanie.

Hesz-Aker uczyła się nieraz obszernie dziejów, które Amenemha streszczał kilkoma słowy. Ale jednak mowa ojca wzruszyła ją do głębi, bo dzieje Egiptu ożyły dla niej po raz pierwszy, kiedy patrzała na nieśmiertelne pomniki przodków. Wielkie tchnienie sztuki owiewało ją po raz pierwszy i tajne, święte drzenie budziło w jej piersi. Milczała tedy długo, wpatrzona w cuda Teb.

Amento tymczasem obchodził wały, otaczające pałac Amenemhy, rozstawiał na nich straże i wywieszał purpurową chorągiew ze złotym krogulcem na świadectwo tego, że Pan na Sni przebywa w Tebach. Święty ptak miał i tu czuwać nad rodziną, powierzoną jego pieczy, bo duch boga Horusa, który ożywiał tajemniczym sposobem ciało żywego krogulca, tam we wiejskiej świątyni, miłował także jego złoty wizerunek na czerwonej chorągwi i uwisł nad domem bogobojnym, skoro ostatki starożytnej rodziny ten dom zamieszkały.

I zaczął się dla Hesz-Akery czas pełny niezwykłych zajęć i nowych wzruszeń. Amenemha wyrobił już wpierw posłuchanie dla siebie i dla swojej rodziny na dworze Faraona i od niego można już tego dnia rozpocząć bytność w stolicy. Łódź ozdobna a niewielka zawiozła Amenemhę, Hannę, Meri-Pachtę i Hesz-Akerę do pałacu królewskiego, położonego po tamtej stronie Nilu, pośród przepysznych ogrodów. Łódź zatrzymała się przed bramą okoloną dwoma wyniosłemi wieżami i tu Amento czekał na panów swoich z oddziałem straży. Wszyscy byli w uroczystych dworskich strojach. Amenemha i jego rodzina przywdziali płaszcze ze złotej lamy, haftowanej w ogromne kwiaty i w herbowe symbole, a zarzucone na lewe ramię i obwiązane w pasie. Straże przyoblokły na pierś watowane a bogato haftowane plastrony i przypasały do boków kosztowne stalowe miecze.

Goście przeszli w otoczeniu straży pałacową bramę i kawał ogrodu urządzonego z najwyższym wykwintem, a otoczoonego lotną kolumnadą, w której granitowe słupy zachowały piękną przyrodoną barwę czerwoną, a kończyły się tylko u góry pozłocistemi głownicami, przedstawiającemi ulubiony w architekturze egipskiej kształt olbrzymiego lotusowego kwiatu. Straże królewskie zapełniały te krużganki, a Hesz-Aker dostrzegła pośród nich rosłe postacie płowych mężów, ubranych w niezwykłe stroje, domyślając się, że to rodacy Elpinoi. Amento i jego żołnierze zostali przy ozdobniejszej porfirowej bramie wiodącej już do komnat królewskich. Droga szła przez wspaniały przedpokój do wspanialszej sali, spartej na dwóch rzędach grubych, bogato pomalowanych, pozłocistych kolumn. Sufit był ujęty w złocone kasetony, a wewnątrz każdego kasetonu widniała srebrna gwiazda na szafirowem tle; posadzka była pokryta mozaiką kamienną, ściany pstrzyły się od barwnych hyeroglifów, a wspaniałe naczynia z porfiru, alabastru, złota, srebra i elektronu wysadzane kamieniami drogiemi, stały pomiędzy kolumnami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

franków!*) Teraz hodowcy rumuńscy bydła nową zapewne rozwiną energię i cała fala wzmożonego eksportu przewali się na naszych w pierwszym rzędzie rolników. Rozumiemy, że państwo musi bronić przemysłu, ale jeśli naraża się rolnictwo na tak dotkliwą konkurencyę, to wypadałoby koniecznie coś i dla rolnictwa zrobić, choćby w innej formie: czy to ulg podatkowych, czy polityki taryf kolejowych, czy wreszcie udzielania tańszego kredytu i budowy magazynów.

W końcu zdałoby się polecenia godnem, aby nasi przemysłowcy studyowali potrzeby targowe w Rumunii i próbowali bezpośrednio — nie via Wiedeń lub Budapeszt — nawiązywać stosunki z konsumentami królestwa. Do eksportu z Galicyi nadaje się w pierwszym rzędzie drzewo budulcowe i meble (których Rumunia sprowadza za 7—9 milionów franków rocznie) stearyna i wosk (których import wzrasta z każdym rokiem) skóry i futra, wreszcie niektóre narzędzia rolnicze. Ugoda z Rumunią zawarta została na czas nieoznaczony i wypowiedzianą być może w każdej chwili z terminem jednorocznym.

Mniejsze znaczenie ma ugoda z Hiszpanią; udział monarchii w imporcie tego kraju jest bardzo mały, nadto stosunki finansowe i handlowe Hiszpanii po nastaniu wojny celnej z Francyą są bardzo smutne i zmuszają jej rząd do ograniczenia importu. Austro-Węgry wyjednały sobie znaczne bardzo zniżenie ceł w kilku produktach i zapewnienie, że wszelkie dalsze zniżki ceł od tych towarów komukolwiek przyznane przysługiwać mają także monarchii austryacko-węgierskiej. Ogólnego prawa najbardziej uprzywilejowanego państwa we wszystkich pozycyach taryfowych, Hiszpania nie przyznaje nikomu. W zamian za te ustępstwa zniżono dla Hiszpanii cła od kilku jej głównych produktów eksportowych. Niestety nie udało się dla spirytusu uzyskać zniżki celnej. Hiszpania dawniej bardzo wiele potrzebowała alkoholu do mieszania z winem. Wino hiszpańskie szło do Francyi, która ze spustoszonych przez phylloxerę winnic nie zbierając własnego produktu, sprzedawała obcy pod starą marką jako „Bordeaux“ i burgundzkie i t. p. Hiszpania zaś pocieszała się wódką — sprowadzaną.

Kiedy Francya winnice swoje zawodnieniem i przeszczepieniem amerykańskich latorośli winnych uwolniła od phyloxery, stosunki zmieniły się mocno, Hiszpania nie mogła wina do Francyi wywozić, albowiem Francya dla ochrony swej produkcyi wysoko ocliła towar hiszpański. W skutek tego Hiszpania już nie potrzebowała spirytusu, i kiedy w r. 1890 sprowadziła go jeszcze 462.000 hektolitrów, to w roku już 1891, sprowadziła go tylko 200.000 hektolitrów. Śród takich okoliczności, nie można było nic wyjednać dla austro-węgierskiego spirytusu, zwłaszcza, że w Hiszpanii nawet z winem lichszem ludność nie wie co począć i przerabia je na alkohol winny.

Trzecie przedłożenie rządowe dotyczy domokrąstwa. Rząd uznaje potrzebę tej formy handlu, stręczącej konsumentom zbyt oddalonym od ognisk miejskich, od kolejowych stacyi, konieczne im towary, umożliwiającej sprzedaż starych z mody wyszłych przedmiotów, a zarazem popularyzującej towary całkiem nowe. Mimo to liczyć się wypada ze skargami kupców, cierpiących od konkurencyi wędrujących kramarzy, którzy nie mają wydatków na sklepy, usługę, podatki płacą małe i z bardzo małym zyskiem sprzedawać mogą swoje towary.

Rząd ogranicza tedy liczbę tych kramarzy, żądając od każdego patenta, aby miał skończonych lat 35 i zastrzegając władzy politycznej osądzenie, czy proszący o patent domokrążcy jest „zaufania godnym“. Nadto zakazuje się samodzielnym kramarzom, mającym własne sklepy, trudnić się domokrąstwem a i członkom rodziny, w domostwie wspólnem żyjącej, patentu się nie udzieli, jeśli jakiś członek rodziny ma handel samodzielny. Patent ograniczony będzie na czas krótszy i na mniejsze przestrzenie — i przedłużonym być może tylko po sprawdzeniu, że patent na dalsze zaufanie zasługuje. Dzieci do domokrąstwa używać nie wolno; do pomieszkań wstęp jest wzbroniony kramarzom wędrownym, jeśli właściciel pomieszkania sam tego nie żąda, odpoczynek niedzielny ma być przestrzegany ściśle, a cały szereg towarów wyklucza się od tego handlu.

Berlin 23 lutego.

(:) Tegoroczna debata budżetowa w parlamencie niemieckim odsłoniła światu smutny obraz barbarzyństwa, z jakiem urzędnicy niemieccy krzewią cywilizacyę na dalekich wybrzeżach Afryki. Barbarzyństwo to doprowadziło już dwukrotnie do zbrojnego porwania się murzynów kameruńskich na władze niemieckie, w parlamencie jednak berlińskim dotychczas nie poruszono tej sprawy, aż dopiero w roku bieżącym przypuszczono natarczywy atak na rząd. Pozycya rządu była bardzo trudna, gdyż nie mógł on zbyć posłów przyrzeczeniem, że sprawę tę zbada i zarządzi co potrzeba, przeciwnicy polityki kolonialnej przytoczyli bowiem na poparcie swoich zarzutów dowody niezbite. I tak deputowany Bebel złożył na stole prezydyalnym kilka potężnych biczów ze skóry hipopotama, stanowiących podobno główne narzędzie kultury niemieckiej w zamorskich okolicach. Obok tego pionierowie tej kultury upatrują swą misyę przedewszystkiem w rozpajaniu murzynów lichym „fuzlem“ niemieckim. Wreszcie i handel niewolnikami prowadzi się w posiadłościach niemieckich w Afryce na dawną skalę, a co gorsza, kilka firm hamburskich posiadających na zachodniem wybrzeżu swoje faktorye, ciągnie z tego handlu znaczne zyski i to pod okiem władz niemieckich. Władze te zresztą — zdaniem nawet największych entuzyastów kolonialnych — nie stoją na wysokości swego zadania. Wyrzuceni z wojska pruskiego z powodu braku wszelkiego uzdolnienia oficerowie, niemający najmniejszego wyobrażenia o stosunkach afrykańskich, otrzymują posady gubernatorów, a cywilna administracya kolonii powierzaną bywa niedojrzałym asesorom sądowym; panoszący się w zarządzie kolonialnym militaryzm i „asesoryzm“ — zdaniem znawców tamtejszych stosunków — przyprowadzi kolonie niemieckie we wschodniej i zachodniej Afryce do niechybnej ruiny, jeżeli nie nastąpi zupełna zmiana dotychczasowego systemu. To też dziwić się nie można, że wobec takiego położenia zaznacza się w tutejszej opinii publicznej coraz wyraźniejszy zwrot na niekorzyść polityki kolonialnej. Kapitał prywatny żadnego już prawie nie bierze udziału w tych przedsiębiorstwach zamorskich, emigracyi z Niemiec do piaszczystych okolic Kamerunu i wschodniej Afryki nie ma prawie żadnej i cały ciężar kolonizacyi i obrony nowych tych posiadłości spada na rząd, który ten ciężar dźwiga z coraz wyraźniejszą niechęcią, nie wierząc w powodzenie swej polityki na tem polu. Trudne też miał zadanie hr. Caprivi w parlamencie w obronie nieudolnych swych podwładnych, zarządzających koloniami afrykańskiemi.

Natomiast na polu polityki ekonomicznej zaczyna szczęście sprzyjać rządowi, do czego nie mało przyczyniło się ugłaskanie Bismarka. Na niego bowiem zwracali tęskne swe oczy wszyscy malkontenci, a on dodawał im otuchy i zagrzewał do walki z rządem. Obecnie ci malkontenci zostali bez wodza, gdyż Bismark zwinął chorągiewkę. Cel ten osiągnął cesarz stosunkowo bardzo tanim kosztem.

Stary lis, który w czasie swej półwiekowej karyery dyplomatycznej wywiódł w pole tak wielu i tak groźnych przeciwników, nadspodziewanie łatwo dał się schwycić w zastawiony nań zatrzask. Pochlebiało jego wygórowanej dumie owacyjne przyjęcie w Berlinie, a jeszcze więcej wizyta cesarza we Friedrichsruh. Jak to często dawniej i tym razem poświęcił Bismark pozorom powodzenia swoje zasady, i jakkolwiek uważa politykę ekonomiczną obecnego rządu za fałszywą z gruntu; pomimo to nietylko osobiście zaniechał wszelkiej przeciwko niej opozycyi, ale nawet zachęca swych stronników do odwrotu. Wprawdzie dzienniki bismarkowskie głoszą, że cesarz odtąd we wszystkich ważniejszych sprawach zasięgać będzie rady Bismarka, nie należy jednak temu dawać wiary. Czasy bismarkowskiego systemu w Niemczech minęły bezpowrotnie. Powrotu „starego zrzędy“ do władzy nie życzą sobie najgorliwsi nawet jego przyjaciele; a zważyć wypada, że ogromna większość narodu niemieckiego żywi nieubłaganą nienawiść ku ks. Bismarkowi, który w czasie ćwierćwiekowych przeszło rządów dał mu się dotkliwie we znaki. Pogłoski też, pojawiające się w ostatnich czasach, jakoby ks. Bismark zamierzał przybyć na kilkomiesięczny pobyt do Berlina, jako stały doradzca korony, nie mają najmniejszej podstawy i nie są niczem innem tylko niezręcznym wymysłem przeciwników obecnego kursu w polityce niemieckiej.

Wpływ Bismarka na konserwatystów pruskich w sprawie traktatu handlowego jest tak widoczny, że wielu z nich nie ogranicza się już tylko na zaniechaniu opozycyi, lecz czynnie występuje w obronie traktatu. I tak niejaki Fryderyk von Stabbert, właściciel dóbr Parkitten w Prusach wschodnich, napisał broszurę, w której występuje z propozycyą, w jaki sposób powinni niemieccy rolnicy wyzyskać ułatwioną odtąd wymianę handlową między Niemcami a Rosyą. Pan Stabbert jest zdania, że nie tylko nie należy tamować exportu rosyjskiego zboża do Niemiec, lecz owszem trzeba go popierać, ale równocześnie należy wyrwać handel zbożowy z rąk giełdowiczów i kapitalistów i ująć go w ręce towarzystwa akcyjnego, założonego przez ziemian. Prusy Wschodnie skutkiem swoich wysoko ponad powierzchnią morza położonych jezior, mnóstwo mają potoków i wodospadów, które, jak to komisya rządowa świeżo stwierdziła, ogromną reprezentują siłą mechaniczną, dotąd wcale nie zużytkowaną. Owóż p. von Stabbert radzi pobudować młyny wodne i zająć Prusy Wschodnie siecią stowarzyszonych przedsiębiorstw młynarskich, któreby przerabiały zboże rosyjskie na mąkę i dowoziły ją do portów morskich. Następnie zarząd towarzystwa postarałby się o zbyt mąki swej na targu międzynarodowym.

Ogłoszenie tekstu traktatu handlowego nowe wywołało życie na giełdzie i to nietylko w wartościach, pozostających pod wpływem wymiany handlowej rosyjsko-niemieckiej, lecz także w papierach zupełnie od niej niezależnych, tak dalece, że dzięki temu traktatowi, nawet w osławionych rentach włoskich nastał ruch zwyżkowy. Od 5 lutego, t. j. od dnia, w którym ogłoszono taryfę ugodową, kursa papierów kolei żelaznych i akcyi przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych tak się poprawiły, że wynikający ztąd zarobek sfer finansowych dochodzi ogółem do kilkunastu milionów marek. Najwyżej podniosła się wartość papierów kolei wschodnio-pruskich, i tak akcye kolei malborskiej urosły od 4-go do 16-go lutego z 75 na 89.

Pod protektoratem księżnej Henrykowej, małżonki brata cesarza, zawiązał się tu komitet celem zbierania składek dla rodzin pozostałych po ofiarach katastrofy na parowcu „Brandenburg“. Składki płyną obficie, a nawet najuboższa ludność niesie chętnie swój grosz. Szczegóły tej katastrofy przejmują rzeczywiście zgrozą. O godzinie 9 rano przy pięknej pogodzie wypłynął wspaniały pancernik z portu w Kilonii celem zrobienia kilku próbnych przejażdżek po morzu. Około godziny 10-ej, gdy statek posuwał się połową zwykłej swojej chyżości, nagle usłyszano na pokładzie słaby huk, jakby w przedziale maszyn pękła rura szklana, wskazująca poziom wody w kotłach. Niebawem z przedziału maszyn w ogromnej obfitości zaczęła wychodzić para, tak, iż poczęto lękać się znaczniejszego wypadku. Nie zdołano wszelako przedostać się do przedziału maszyn, ponieważ gorąca para drogę zagradzała. Nawet osoby, znajdujące się na wyższych piętrach, znalazły wyjście parą zatamowane. Z wielkim trudem wydobyto zagrożonych przez okna, na stopę szerokie.

Następnie wybito drzwi, aby tym sposobem parze otworzyć ujście z przedziału maszyn. Jednocześnie zaczęto pompować z kilku stron zimną wodę do przedziałów, parą zapełnionych. Co krok napotykano na trupy. W kuchniach oficerskich, położonych u wejścia do przedziału maszyn, cały personal kuchenny znaleziono nieżywy. Jeden z kucharzy zginął, oparty o ścianę w chwili, gdy kładł do ust potrawę. Istne katusze piekielne przechodziło czterech marynarzy, którzy znaleźli ocalenie, schroniwszy się przed wrzącą parą do skrytki tuż obok przedziału maszyn położonej. Na brzuchu się czołgając, dotarli do skrytki, lecz i tam nie byli bezpieczni. Aby uchronić się od pary, wszystkie luki pozapychali ubraniem i na podłodze rozpostarli maty tam znalezione. Temperatura z każdą chwilą wzrastała, krzyk biednych ofiar grozą przejmował. Jednemu z towarzyszy, strasznie poparzonemu, biedacy starali się przynieść ulgę, dmuchając na rany. W takiem położeniu spędzili półtorej godziny. Wreszcie dostrzegli, że ściany zaczęły, skutkiem bezustannego zalewania ich zimną wodą, stygnąć, aż doczekali się wybawienia. Dwóch jednak już poprzednio wśród strasznych męczarni ducha wyzionęło. W innej skrytce, po przeciwnej stronie przedziału maszyn położonej, znaleziono sześciu marynarzy, wszystkich jeszcze żywych. Przyczyną nieszczęścia było oderwanie się klapy u wielkiego rezerwoaru wody głównej maszyny, które spowodowało wtargnięcie pary do przedziału maszyn. W czasie katastrofy tuż obok statku znajdowało się kilka torpedowców, które, sygnałami przyzwane, śpiesznie udały się do portu po pomoc, która prędko bardzo przybyła, skutkiem czego już wieczorem parowiec „Brandenburg“, ciągniony przez „Pelikana“, mógł kotwicę zarzucić w porcie arsenałowym.

*) Wszystkie cyfry czerpię z „Export Jahrbuch,“ wydanego przez c. k. austryackie muzeum handlowe w Wiedniu 1893.

Galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Lwów 28 lutego.

Dziś o godzinie 10 rozpoczęły się obrady XXXI ogólnego zgromadzenia delegatów Towarzystwa kredytowego. Zebranie zagaił zastępca prezesa Rady nadzorczej p. Leoncyusz Wybranowski.

Na wstępie zaznaczył, że w roku ubiegłym Towarzystwo poniosło bardzo dotkliwe straty. Przed kilku miesiącami umarł dyrektor hr. Antoni Golejewski Towarzystwo straciło w nim bardzo dobrego kolegę, urzędnicy życzliwego przełożonego, a kraj gorliwego obywatela. Przed kilku dniami znów śmierć zabrała prezesa Rady nadzorczej Oktawa Pietruskiego, obywatela wielkich zasług. Zgromadzeni uczcili przez powstanie pamięć obu tych mężów.

Następnie przystąpiono do wyboru przewodniczącego zgromadzenia. Wybrano nim hr. Stanisława Badeniego 54 głosami na 57 głosujących. Hr. Badeni objąwszy przewodnictwo podziękował za wybór i zarządził wybór zastępcy przewodniczącego. Wybrano nim hr. Mieczysława Borkowskiego.

Protokół z ostatniego zgromadzenia przyjęto bez dyskusyi do wiadomości.

Wiceprezes Rady nadzorczej p. Leoncyusz Wybranowski wspomniał o zmarłych delegatach i członku dyrekcyi p. Ludwinie Dzianocie. Pamięć ich uczcili zebrani przez powstanie. Nastąpiło sprawdzenie wyborów uzupełniających na delegatów i zastępców. Delegatami wybrano: w okręgu wyborczym Bochnia p. Zdzisława Włodka, w okręgu wyb. Brody p. Adama Krajewskiego, zastępcami delegatów w okręgu rzeszowskim p. Józefa Wiktora, w okręgu wielickim p. Józefa Bielińskiego. Zgromadzenie wybory te zatwierdziło. W okręgu drohobyckim wyboru delegata nie dokonano, mimo, że Rada nadzorcza wybór rozpisała. Wybora w miejsce ś. p. Ludwina Dzianotta jeszcze nie rozpisano.

Z porządku dziennego następuje sprawozdanie dyrekcyi z czynności w r. 1893.

Sprawozdanie to wykazuje, że z końcem r. 1893 stan listów zastawnych w obiegu będących wynosił:

4% listów dawnych nieokres.	3 666.780 złr.
4% „ okresowych 41 let.	4,082.400 „
4% „ 56-letnich	81,476.100 „
czyli razem 89,225.280 złr.	
a gdy z końcem r. 1892 suma listów zastawnych w obiegu wynosiła	82,822.215 złr.
przeto zwiększył się stan listów o 6,403.065 złr.	

Towarzystwo wydało w roku 1893 pożyczek: $4\frac{1}{2}$% 6,061.700 zł., 4% 41-letnich 26 600 zł. 4% 56 letnich 3,062 400 zł. razem 9,150.700 zł.; z czego przypada na dobra galicyjskie 8 350.700 zł., na bukowińskie złr. 800 000.

Wartość hipotek, na których są zabezpieczone pożyczki towarzystwa, wykazują następujące cyfry:

a) w Galicyi: roli 992,976 morgów wartości 131,152.391 zł. łąk 207 063 morgów wartości 25,446.469 zł., pastwisk 114 861 m. wart. 7'368 857 zł, lasów 1,046 771 morgów wartości 31,575 977 zł., razem 2,361.671 morgów wartości 195,546 684 zł., do tego wartość budynków wynosząca 29,595.108 złr., ogółem złr. 225,141.792. Wartość ciężarów poprzedzających pożyczki Towarzystwa wynosi 1,646.158 zł., okazuje się wartość hipotek Towarzystwa 223 495.634 zł.

b) na Bukowinie: roli 8 435 m. wartości 1,603 252 zł., łąk 1 618 m. wart. 235.425 zł., pastwisk 1.652 m. wart. 131.390 zł., lasów 16.088 m. wart 548 540 zł., razem 27.793 m. wartości 2 518 607 zł, do tego wartość budynków 430.795 zł., ogółem 2,749.402 zł. Wartość ciężarów, poprzedzających pożyczki Towarzystwa wynosi 2000 zł. w. a.

Przytoczone tu cyfry wartości dóbr, obciążonych pożyczkami towarzystwa, odpowiadają następującym przeciętnym cenom, przy wymiarze pożyczek przyjmowanym: 1 morg roli wypada w Galicyi przeciętnie na 132 zł., na Bukowinie 190 zł. 1 m. łąki w Galicyi 123 zł., na Bukowinie 145 zł 1 m. pastwisk w Galicyi 64 zł., na Bukowinie 80 zł. 1 morg lasu w Galicyi 31 zł, na Bukowinie 34 zł.

W skutek przeprowadzenia ogólnej konwersyi $4\frac{1}{2}$ pct. listów zastawnych na 4 pct. listy 56 letnie rozpoczęła się w Towarzystwie nowa czynność, a mianowicie rozkładanie na 56-letni plan umorzenia z 4 pct. oprocentowaniem resztujących kapitałów pożyczkowych, pochodzących bądź to z 5 pct. pożyczek nieokresowych, lub okresowych, bądź też z $4\frac{1}{2}$ pct. pożyczek Czynność ta, rozpoczęta z końcem roku ubiegłego będzie dalej postępować w latach następnych.

Pozostało przy dotychczasowych planach umorzenia:

5 pct. pożyczek nieokresowych	1,924.979.06
5 pct. „ okresowych 37-letnich	12,287.218·47
$4\frac{1}{2}$ pct. pożyczek okresowych 52-letnich	62,169.576·02
razem	76,381.773 55
Oprócz tego wykazują księgi 4% pożyczek umarzanych w 41 latach, lecz pochodzących z dawnych nieokresowych pożyczek tej kategoryi	3,666.786·68
4 pct. pożyczek, zaciągniętych w listach okresowych 41-letnich, umarzanych w 41-letnim okresie	4,098 618·17
4 pct. pożyczek zaciągniętych w listach 56-letnich, umarzanych w 56-letnim okresie	5,250.856·15
wreszcie 4 pct. pożyczek, zaciągniętych w listach 4% 56-letnich, lecz umarzanych w okresie 41-letnim	11.500

Udzielając pożyczek starało się Towarzystwo zachowywać wszelką ostrożność i ogledność, aby przy podwyższonych w ostatnich latach cenach ziemi, nie posunąć się w oznaczaniu wartości dóbr, służącej za podstawę wymiaru pożyczek, dalej, aniżeli dozwalają przepisy statutu, a wymaga bezpieczeństwo instytucyi.

Co do układu Towarzystwa kredytowego ziemskiego z Bankiem dla krajów koronnych z roku 1890, zobowiązującego Towarzystwo do sprzedania Bankowi listów zastawnych pochodzących z nowych pożyczek, po kursach stałych, które miały być oznaczane co dwa miesiące, według notowań giełdowych z ostatnich ośmiu dni, — zaznacza Dyrekcya Towarzystwa kredytowego ziemskiego, że Bank dla krajów koronnych podwyższył kurs zakupna listów $4\frac{1}{2}$ pct. na czas od 18. lutego do 30. kwietnia 1893 z złr. 98·25 na 99 50 za 100 złr. W nowym zaś układzie co do ogólnej konwersyi listów $4\frac{1}{2}$ pct na listy 4 pct. 56-letnie postanowiono, że od 1. lipca 1893 będzie co 14 dni oznaczany kurs zakupna, a to 70 ct. niżej przeciętnego kursu giełdowego, obliczonego według notowań z ostatnich 14 dni. Przy emisyach listów 4 pct. 56-letnich na podstawie nowych pożyczek — obowiązywał w ciągu drugiego półrocza 1893 ten sam kurs stały, który został przyjęty w nowym układzie dla listów konwersyjnych, mianowicie 96 złr. 75 ct. za 100 złr. Sprzedaż zaś listów $4\frac{1}{2}$ pct. które jeszcze zostały wydane w drugiem półroczu 1893 pomimo zamknięcia emisyi, na podstawie dawniejszych promes, została dokonaną według dawnego układu, a to po kursie 99 złr. 50 ct. za 100 złr.

Zaległości ratalne wynosiły z końcem roku 1893 sumę 1,388 599 zł. 90 ct., a w porównaniu z zaległościami z końcem r. 1892 wynoszącemi sumę 944 845 zł. 35 ct. wzrosły o kwotę 443.754 zł. 55 ct.

Ten znaczny wzrost zaległości tłumaczy się klęskami elementarnemi, które tego roku cały prawie kraj nawiedziły, nie budzi on atoli żadnych na przyszłość obaw.

Mimo to jednak dyrekcya wdrażała wskazane środki ku osiągnięciu zaległości. Sekwestracyi mobilarnych wdrożono 133, z r. 1892 pozostało takich spraw 99, było więc w ciągu roku 1893 w toku spraw 232, z tego wstrzymano lub odwołano 15[illegible], pozostaje na rok 1894 spraw 79, czyli o 20 mniej, jak w r. 1892.

Sekwestracyi politycznych wdrożono w r. 1893 15, pozostało z r. 1882 25, było więc w r. 1893 w toku spraw 40, w ciągu r. 1893 odwołano sekwestracyi 11, pozostaje na r. 1894 w toku 29, czyli o 4 więcej jak w r. 1892.

Sekwestracyi rządowych wdrożono 2, pozostało z r. 1892 w toku 6 razem 8, odwołano 2, pozostało na rok 1894 6.

Licytacyjnych spraw wdrożono 5, pozostało z roku 1892 14, razem 19, a wstrzymano, odwołano, lub wreszcie zakończono spraw 8, — pozostało więc na rok 1894 spraw 11.

Tu wreszcie zaznaczyć wypada, że jeżeli zwiększyły się zaległości, to przeważnie w ten sposób, że zaległa większa liczba hypotek, które odtąd albo wcale nie miały zaległości, albo tylko nieznaczne, natomiast wpływają zaległości z lat dawniejszych. I tak przez zakończenie spraw licytacyjnych odnośnie do dóbr Radwanowice i Słotwina, wpłynęły należytości ratalne, zalegające od lat kilku, wskutek czego obecnie najdawniejsza zaległość sięga przy jednej hipotece I półrocza 1888, i to o ratach drobnych, wynoszących 99 zł., zaś przy dalszych dwóch hipotekach sięga II. półrocza 1889 również w nieznacznych tylko kwotach.

P. Dembowski skonstatował, że rok 1893 był dla Towarzystwa pod względem finansowym bardzo pomyślny, i złożył podziękowanie urzędnikom Towarzystwa za ich gorliwą pracę.

Gdy co do sprawozdania dyrekcyi nikt głosu nie żądał, oświadczył przewodniczący, iż tem samem uważa sprawozdanie dyrekcyi za przyjęte.

Z porządku dziennego nastąpiło sprawozdanie komisyi rewizyjnej o czynnościach i sprawdzeniu zamknięć rachunkowych dyrekcyi Towarzystwa za rok 1893. Sprawozdawca komisyi rewizyjnej del. dr. Paszkowski odczytał sprawozdanie i w imieniu komisyi postawił następujące wnioski:

1. Bilans przez Dyrekcyę za rok 1893 przedłożony zatwierdza się. 2. Za administracyę majątkiem Towarzystwa w czasie od 1 stycznia do dnia 31 grudnia 1893 r. udziela się absolutoryum. 3. Za odpowiednią administracyę funduszu rezerwowego i właściwe zarządzanie sprawami Towarzystwa wyraża Zgromadzenie Dyrekcyi uznanie. 4. Na remuneracyę urzędników i wsparcia dla urzędników i sług Towarzystwa kredytowego ziemskiego przeznacza się Dyrekcyi fundusz dyspozycyjny na rok 1894 w kwocie 3.000 zł. 5. Przeznacza się z dochodów za rok 1893 kwotę 5 000 zł. do funduszu możliwych strat i poleca się Dyrekcyi, aby z zysków z r. 1894 do tego funduszu w rachunek strat kwotę 5.000 złr. wstawiła. 6. Przeznacza się z zysków 1893 roku na remuneracyę funkcyonaryuszów Towarzystwa do rozporządzenia Dyrekcyi kwotę 11.000 złr. 7. Przeznacza się z zysków 1893 roku na częściowe pokrycie kosztów adaptacyi i rekonstrukcyi gmachu Towarzystwa kwotę 30.444 złr. $99\frac{1}{2}$ ct. i poleca Dyrekcyi, aby co do pokrycia reszty kosztów wnioski najbliższemu ogólnemu Zgromadzeniu przedłożyła 8. Do funduszu rezerwowego przeznacza się z zysków 1893 roku sumę 106.000 złr. 9. Upoważnia się Dyrekcyę, aby z bieżących funduszów w roku 1894 użyła wedle swego uznania na wyrównanie płac i wynagrodzeń tych urzędników Towarzystwa i dyetaryuszów, którzy wskutek uchwalonej w zeszłym roku regulacyi płac i dyurnów ponieśli uszczerbek w dotychczasowych poborach, sumy nie przewyższającej 1.000zł.

Po odczytaniu tego sprawozdania, postawił p. Br. Lang wniosek, aby dyrekcyi wyrażono podziękowanie za korzystne przeprowadzenie konwersyi.

Wniosek ten uchwalono jednogłośnie.

Następnie przyjęto bez dyskusyi wszystkie wnioski komisyi rewizyjnej, z wyjątkiem wniosku 7 i 8, gdyż nad temi wnioskami obradować będzie zgromadzenie jeszcze po załatwieniu sprawy przebudowy gmachu Towarzystwa.

Z kolei dr. Skałkowski imieniem komisyi wybranej przez zeszłoroczne ogólne zebranie przedłożył projekt statutu emerytalnego dla urzędników i sług Towarzystwa kredytowego. Czas służby uprawniający do poboru pełnej emerytury, oznaczono w tym statucie na 36 lat.

Statut ten przyjęto.

W sprawie adaptacyi i rekonstrukcyi realności Towarzystwa przy ul. Karola Ludwika odpowiednio dla potrzeb biurowych (sprawozdawca p. St. Gniewosz) zgromadzenie delegatów uchwaliło upoważnić dyrekcyę do przeprowadzenia rekonstrukcyi gmachu Towarzystwa i udzieliło jej na ten cel kredytu do kwoty 60.000 złr.

W dalszym ciągu upoważniono dyrekcyę do sprzedaży realności przy ulicy Trzeciego Maja pod możliwie najkorzystniejszemi warunkami. Koszta adaptacyi gmachu pokryte zostaną z czystego zysku w r. 1893.

Do funduszu rezerwowego przeznaczono z zysków 1893 r. sumę 106.000 zł.

Przewodniczący St. hr. Badeni oświadczył, iż do prezydyum zgromadzenia wpłynęły dwa wnioski nagłe, mianowicie: wniosek del. Konopackiego, aby ze względu na klęski elementarne, które w roku zeszłym dotknęły ziemian, zniżono procenta zwłoki od rat zaległych z 6% na 5 prct., oraz wniosek dyrekcyi, aby wnieść do Koła polskiego petycyę o wyjednanie ustawy uwalniającej od podatków kupony listów zastawnych Tow. kredytowego. Kupony te są dotąd uwolnione od podatków tylko na mocy rozporządzenia ministeryalnego. Oba te wnioski postawione będą na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia.

Na tem obrady zakończono; następne posiedzenie jutro o godzinie 10ej rano.

Dziś po południu odbędzie się poufne posiedzenie delegatów.

KRONIKA.

Lwów 28 lutego.

Na posłuchaniu u Cesarza byli onegdaj między innymi: tajny radzca Wilhelm hrabia Siemieński-Lewicki i szambelan Stanisław hr. Siemieński-Lewicki.

Mianowania. Członkiem komitetu doradczego dla spraw chowu koni w Galicyi, w miejsce ś. p. Adama księcia Lubomirskiego, mianowało ministeryum Stefana hrab. Zamoyskiego, właściciela dóbr w Wysocku.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Jarosławiu i Nadwórnej rozpisały pierwsza: z terminem do 15go kwietnia, druga do końca marca r. b konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. — Sąd powiatowy w Bóbrce poszukuje dyetaryusza. — Wydział Rady pow. we Lwowie ogłasza z terminem do 15go marca konkurs na 2 posady konduktorów drogow. z płacą roczną po 420 złr.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. katol. dyecezya przemyska: Prezenty otrzymali księża: Józef Sarabaj na Kobło stare w powiecie staromiejskim, Hieronim Kunowski na Bilicz w powiecie staromiejskim i Jan Homza na Młodycz w powiecie jarosławskim.

Prezentę na opróżnione gr. katol. probostwo *regiae collationis* w Berlchach, w powiecie kałuskim, nadało Namiestnictwo ks. Janowi Krzyżanowskiemu, dotychczasowemu gr. katol. proboszczowi w Cerkownej.

† Dr. Józef Łepkowski zmarł wczoraj rano w Krakowie. Prawdziwy znawca i miłośnik sztuki i archeologii, był śp. Łepkowski znany szerokiej publiczności ze swego dzieła p. t. „Sztuka“, które wyszło nakładem „Wydawnictwa dzieł tanich a pożytecznych“, prowadzonego głównie przez Szujskiego.

Józef Łepkowski urodził się w r. 1826 w Krakowie. Po krótkim pobycie na Szląsku i za granicą, powrócił do rodzinnego miasta, aby się oddać zawodowi naukowemu. W licznych objazdach po kraju zbierał materyały do archeologicznego opisu Polski; w roku 1858 był jednym z organizatorów wystawy archeologicznej w Krakowie. W tym samym roku habilitował się jako docent archeologii, której profesorem zwyczajnym został w r. 1875. W r. 1878 został dziekanem wydziału filozoficznego, a w roku 1886 rektorem. Od założenia Akademii Umiejętności był jej czynnym członkiem. Do głównych zasług ś. p. Łepkowskiego należy założenie w r. 1866 gabinetu archeologicznego przy Uniw. Jagiell., oraz restauracya grobów królów polskich na Wawelu. Od roku 1875 był konserwatorem zabytków. Wydanie wielu dzieł archeologicznych zjednało Łepkowskiemu imię w świecie naukowym i nominacyę na członka wielu Towarzystw uczonych w kraju i za granicą.

Schodzi z nim do grobu człowiek pracy i niemałej wiedzy i prawdziwie zasłużony około naszej sztuki i jej historyi. Cześć jego pamięci!

Wystawa wynalazków i ulepszeń, wraz z konkursem w dziedzinie urządzenia mieszkań, ubrania, przedmiotów zbytkowych i toaletowych odbędzie się tego roku w Wenecyi w czasie największego przez nią przepływu obcych, tj. od dnia 30 kwietnia do 24 maja. Rozdane będą także nagrody, mianowicie: dwie wielkie nagrody honorowe, dyplomy honorowe, złote medale itd.

Muzeum miejskie. Z miasta nam piszą: Udaję się do szanownej Redakcyi w sprawie, która mnie i wielu innym bardzo leży na sercu. Chodzi mianowicie o przyspieszenie budowy miejskiego muzeum przemysłowego we Lwowie, które miało stanąć u nas na pamiątkę jubileuszu cesarskiego r. 1888. Zbliża się już nowy jubileusz 50-letniego panowania, rocznicę tę wypadnie nam także uczcić pomnikiem trwałym, niechże więc przed tym dniem uroczystym stanie muzeum, o co tem łatwiej, że fundusze, plany i miejsce pod budowę mamy. Możnaby nawet podczas pobytu Najj. Pana w tym roku założyć kamień węgielny pod muzeum Jego imienia.

OO. Dominikanie będą odprawiać rekolekcye dla miasta Czortkowa od 7 do 11 marca r. b. na którą to uroczystość i okolicznych parafian zapraszają.

Adolf Ferles, który skradł z kasy długów państwowych 102 000 złr., jak wiadomo, był prezesem związku weteranów austryackich. Otóż okazało się, że także i w funduszach tego towarzystwa popełnił defraudacyę, która jak dotychczas stwierdzono, dosięga 11 000 złr.

Z Brzozowskiego piszą nam:

Nie potrzeba udawać się do wschodniej Galicyi, ani do Rosyi, bo i nad brzegami Sanu dzieje się wprawdzie nie rozgłośne, ale systematyczne prześladowanie łacinników przez Rusinów. Najbardziej na to ciągłe prześladowanie wystawione są żony obrządku łacińskiego od swoich chłopów Rusinów. Względy majątkowe wymagają, ażeby takie małżeństwa miały miejsce. Co jednak dziać się musi plebanowi, gdy takie kobiety nieraz z płaczem opowiadają, że całymi miesiącami do kościoła pójść im niewolno, skoro się zaś wychylą z domu bodaj do spowiedzi, czekają je z powrotem przekleństwa nieraz cały dzień trwające, a przytem złe obchodzenie się, ba nawet i bicie. Mam na to dowody. Jeden chłop zapowiedział swej żonie otwarcie: „Skoro mi pójdziesz do kościoła, już nie będziesz moją żoną i klucze ci odbiorę.“ Ta kobieta przeszła na ruskie. Inny znów Rusin za nic nie posłałby po księdza łacińskiego dla swej kobiety chorej, tylko próbował czy przy tej sposobności nie uda mu się „nawrócić“

ją na ruskie. O tem, żeby córki szły za matką, w wielu razach ani mowy być nie może. To znowu w innej wsi, gdy pop chodził po kolędzie, mówił do dziewcząt: „Jak Rusinką nie będziesz, to czem będziesz... zakonnicą?... Bo się nie wydasz!“ I zaraz podjudzał ojca, dlaczego córki jego dotąd są łaciniczkami. Ten (tj. ojciec) znów gwałty w domu wyprawia, chce przemocą ciągnąć do komunii ruskiej. Znów skargi i szukanie rady u plebana łacińskiego, co w tym wypadku począć należy. Ale ksiądz bezsilny powołuje się tylko na słowa Pana Jezusa: „Na świecie ucisk mieć będziecie.“

A co znowu począć w takim wypadku, gdzie nauczyciel Rusin wraz ze świaszczennikiem urządzają w szkole polowania na dzieci łacińskie i koniecznie do cerkwi na naukę, a potem do spowiedzi pakują? Dzieci w płacz, krzyk po szkole się rozlega. Zapewniają, że one są polskie, nie ruskie; matki ich biegną do swego łacińskiego plebana.. co począć w tym wypadku? A czy czytelnikowi przeszło choć przez myśl, żeby pop chłopa łacinnika — za to, że powiedział przed nim „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ — tak powitał: „Cóżto, czy złamałby ci się język, gdybyś inaczej powiedział?“

Muszę jeszcze opowiedzieć wypadek podczas konskrypcyi. Nie wiem, czy gdzie księża łacińscy w takie sprawy się mięszają, ale ruscy prawie zawsze muszą być przy tem obecnymi. Otóż przy rubryce „język ojczysty“, gdy urzędnik zapytuje, jak mówi w domu, po polsku czy po rusku, chłopu, który tylko język polski znał, pop tak powiada: „No, Michale, wszak jesteś Rusinem, bo Polacy to tylko goście, a my tu swoi.“ Więcej chłopu nie było potrzeba mówić. Przecieżby gościem być nie chciał. Osobno musiał mu dobitniej wyłożyć ów pop, co to znaczy „gość“.

Nieraz ten lub ów powiada, że księża łacińscy mało pracują nad ludem; że winą księży jest, iż lud przechodzi do obozu „naszych najserdeczniejszych“. Proszę podać sposób, jak począć w takim wypadku, jak powyżej opisany, a zwłaszcza tam, gdzie ciągle prześladowaną jest żona przez swego męża Rusina, na którego ksiądz łaciński nie ma żadnego wpływu, a gdyby nawet do jego domu poszedł i prosił go, nicby nie wskórał, tylko grubijańskie słowo, jak się i to przytrafiło. Więc może odpłacać pięknem za nadobne, i tam, gdzie kobiety ruskie są żonami łacinników, rozpocząć wojnę?.. Czy uczciwy Polak zgodzi się na to, czy pochwali takie postępowanie?... Pop ruski, gdzie sam nie może, posyła diaka, działa przez swoje zaufane osoby, nadużywa spowiedzi (i na to są dowody); tłumaczy szeroko takie tematy: Nasza wiara starsza. Pierwsza cerkiew w Jeruzalem słomą kryta. Pan Jezus urodził się w ruskie święta itd. A z tego wypływają takie monstra, jak w sądzie dynowskim, gdzie w grudniu roku zeszłego sądzoną była sprawa za odezwanie się: „Co wart polski Pan Jezus! Tylko ruski coś znaczy, bo chrzczony.“ (Jordan). I lud temu wszystkiemu święcie wierzy, a skoro zdarzy się coś z uszczerbkiem obrządku łacińskiego na korzyść greckiego, wtedy mówi: „To wsio odno!“ ale nigdy tak nie powie w przeciwnym razie.

Bardzo słusznie ktoś zwrócił uwagę na niewłaściwość używania przez Polaków — potrzeba czy nie potrzeba — przy różnych okazyach „Mnohaja lita“. O wiele więcej stałoby się dobrego, gdyby stanowczo wyrugować wyrażenia: „Święta polskie“ lub „przystał na polskie“, albo „ochrzczony na polskie.“ Powiadam, że wiele bardzo na tem cierpi i sprawa katolicka i sprawa narodowa. Aby tę rzecz objaśnić, trzebaby dużo papieru zapisać; ale myślę, że kto się tylko trochę nad tem zastanowi, ten będzie widział większy nonsens w owych wyrażeniach niż w słowach „mnohaja lita!“ Drugiem takiem nieszczęściem są chrzty dzieci łacinników po cerkwiach. Jestto bardzo wielkie złe. Albowiem później ksiądz ruski na to się powołuje i powiada: „Tyś Rusin, boś ochrzczony w cerkwi.“

Drogi publiczne powiatu skałackiego. Otrzymujemy następujący list: W nrze 37 *Przeglądu* narzeka szanowny korespondent z Podwołoczysk, że musi „brnąć po kostki w błocie!“ Ale cóżbyśmy okoliczni mieszkańcy nie dali za to, gdybyśmy tylko po kostki brnąć musieli! Wszak to jeszcze nie tak znów głęboko! My, chcąc się dostać do Podwołoczysk, jedynego najbliższego miasteczka, gdzie nasze produkta gospodarcze zbywać możemy, musimy brnąć (a raczej nasze biedne konie) nie po kostki, ale po pas w błocie, gdyż jedziemy, a raczej przekradamy się wprost na przełaj przez pola i rowy, niwy i zagony i tak dopiero dojeżdżamy do Podwołoczysk. A wybieramy ten kierunek nie dla satysfakcyi, tylko z konieczności.

Drogę publiczną omijamy dlatego, bo tu podobnie, jak w puszczy litewskiej, opisanej przez Mickiewicza, „co krok czyhają niby wilcze doły, małe jeziorka błotem zalane“ — nie na poły, ale zupełnie! „A tak głębokie“, że nawet Rada powiatowa a raczej pp. inżynierowie „dna ich już nie śledzą!“ Bo jakkolwiek w naszej Radzie powiatowej są także *boni viri*, ale od niepamiętnych czasów ani p. inżyniera, ani drogomistrza w naszych stronach nie widzieliśmy! Wszelkie zaś podania w tym kierunku do Rady powiatowej wystosowane, składają *ad acta*, trzymając się ruskiego przysłowia: „naj tak bude, jak buwało!“ I całkiem słusznie; bo cóż ich to obchodzi kiedy oni temi drogami jeździć nie potrzebują, nie jeżdżą, i jeździć nie myślą! Podajemy tę illustracyę naszych dróg publicznych dla przestrogi P. T. członków Rady powiatowej, bo nie chcielibyśmy mieć na sumieniu, gdyby który z tych panów zabłąkał się przypadkowo w nasze strony i nieobeznany z topografią, chciał się trzymać drogi publicznej, ugrzązłby bowiem nie „po kostki“, ale po uszy w błocie, i bardzo wątpię czyby bez obcej pomocy z tamtąd się wydostał. A jeżeli panowie nie wierzycie, to proszę, niech się który odważy i spróbuje — a ręczę, iż przyzna, że nie przesadzam.

Olbrzym. Przed kilku dniami umarł nagle w Monachium niejaki Wilhelm Löther, nie bez słuszności za olbrzyma rodu ludzkiego uważany. Urodził się w roku 1865 w Saksonii. Mając lat 14 ważył już 180 funtów, gdy stawił się jako popisowy do wojska, doszła waga jego ciała do 412 funtów, a wkrótce potem wzrosła do 472 funtów. Poświęcał się z początku rzeźbiarstwu, później wybrał znacznie łatwiejszy zawód atlety, „cudu przyrody“. Dnia 9 zm., właśnie w dzień 29 urodzin swoich ostatni raz popisywał się przed publicznością w Monachium, która klaskała i wywoływała go, gdy on już ledwo żywy leżał w garderobie. Zawieziono go do domu, gdzie przez całą noc walczył z dusznością, a rano chciano go przewieść do lecznicy. Olbrzym zeszedł jeszcze sam po schodach ze swym lekarzem i wsiadł do dorożki, a lekarz musiał siąść na koźle, gdyż obok pacyenta dla niego miejsca zabrakło. Przed lecznicą wyjęto z dorożki zwłoki Löthera.

Odwieziono je do prosektoryum patologicznego, gdzie wobec licznego grona lekarzy i studentów odbyła się sekcya tego niezwykłego okazu ludzkiego organizmu. Ciało miało 180 cm długości, obwód brzucha 172.5 cm, obwód szyi 70 cm, obwód łydki 58 cm. Warstwa tłuszczu na brzuchu wynosiła 12 a na piersiach 7 cm. Mózg ważył 1770 gr. Serce było znacznie powiększone, bardzo obtłuszczone i słabej konsystencyi, ważyło 2 kg. Do przeniesienia ciała tego wielkoluda musiano użyć 10 ludzi.

Z Przemyślan nam piszą: Na dochód tutejszej młodzieży szkolnej, za staraniem proboszcza i kanonika ks. Wawrzyńca Puchalskiego przedstawiono w dniu 14-go i 17-go stycznia b. r. „Jasełka“. Kwotę uzyskaną z dobrowolnej składki zainicyowanej przez ks. kanonika Puchalskiego, tudzież pp. Kalitę i Skrzyszowskiego przeznaczono na zakupno książek dla uboższej młodzieży szkolnej, publiczne podziękowanie należy się też p. Edwardowi Zidkowi emerytowanemu budowniczemu za prawdziwie artystycznie wykonaną i dla szkoły ofiarowaną szopkę a p. Władysławowi Ostrowskiemu za dostarczenie dekoracyi i kostyumów.

Zmarli. Franciszek Fiałkowski, emeryt. starszy poborca i dyrektor kasy oszczędn. w N. Sączu, umarł w 79 r. życia.

Stan powietrza. Term. + 4° o godz. 8 rano, w poł. + 5° R. Barom. 765. Pochmurno. Deszcz.

Na posiedzeniu Rady zawiadowczej

Przewodniczący. Słyszeliście, panowie, to co przeczytał p. sekretarz. Chciałbym teraz usłyszeć zdanie panów. Zacznijmy więc po kolei. Jak się pan, panie Dziurdziuliński, zapatruje na tę sprawę?

Dziurdziuliński. Ja? Ja się zgadzam ze zdaniem mojego poprzednika.

Przewodniczący. Tak, ale kiedy bo widzi pan nikt jeszcze zdania swego nie wypowiedział.

Dziurdziuliński. To ja się zgadzam ze zdaniem mego następnego kolegi, p. Fiderkowskiego.

Przewodniczący. A jakież pan ma zdanie, panie Fiderkowski?

Fiderkowski (budzi się). Ja? Ja zupełnie jestem tego samego zdania co pan Dziurdziuliński.

Rozmaitości.

— **Munkaczy.** Przy Avenue de Villiers w Paryżu stoi dom niewielki, lecz godzien uwagi. Rzadki gość, który do niego wchodzi, ogląda z zachwytem wspaniałe gobeliny, dywany, rzadkie meble, statuy, obrazy i mnóstwo drogocennych przedmiotów, rozstawionych ręką, umiejącą się obchodzić z artystycznym przepychem. Tam mieszka Michał Munkaczy.

Od 1869 r. t. j. od czasu gdy cech malarski zaliczył go do grona znakomitości, nazwisko Munkaczego stało się głośnem. On sam osobiście nigdy nie czynił zabiegów, by popularność tę zwiększać, chyba tym sposobem, że starał się tworzyć rzeczy coraz doskonalsze.

Niedawno na polecenie swych ziomków wymalował kolosalne płótno, przedstawiające „Podbicie Węgier przez Arpada“. Obraz, przeznaczony na wystawę węgierską, przewieziono do Budapesztu, dokąd także wyruszył z Paryża Munkaczy. Obraz, zgodnie z jego życzeniem, wystawiony miał być 24 bm. na widok publiczny.

Munkaczy urodził się w Munkaczu, a więc w okolicy dość oddalonej od miejsca pobytu, obranego teraz chwilowo. Będąc człowiekiem już dojrzałem, raz tylko później odwiedził rodzinne miasto w towarzystwie żony w 1882 r.

Im dalej na wschód oddalać się będziemy od Karpat, kraj staje się monotonnym, a jednostajne widoki nużą oko podróżnego. W około pustka i smutek. Na płaszczyźnie widać wszędzie stojące, wody, całemi milami ciągną się błota i bagna. A jednak ponura ta okolica ma swą przeszłość historyczną. Archeologowie wykryli tu zabytki, świadczące że hordy Arpada przechodziły przez przesmyki w Beskidach, by w swej wędrówce ze wschodu dostać się na równiny węgierskie. Zachwyt nowych przybyszów nie musiał być wielkim, gdy zaraz w komitacie Bereger grzęźli po kolana w bagnistym gruncie. Przez czas dość długi, ziem tych nikt nie odważał się brać w posiadanie dziedziczne. W XVII wieku „Mongacz“ był rezydencyą rodziny Rakoczych i w tym odosobnionym od świata kącie powstały prądy, które wywarły wpływ na polityczny bieg spraw w Europie. Kto jednak w tej smutnej okolicy musiał żyć przez czas dłuższy, wyrzekał się szerszych aspiracyi lub odwrotnie, rwał się z podwójną ochotą do świata.

Byle jak najdalej ztamtąd! Ileż-to razy musiał powtarzać sobie Aleksander Ypsylanti, gdy błądził po brudnych, opuszczonych ulicach miasteczka. W r. 1821 przywieziono go do Munkacza i osadzono w zamku Rakoczych, zamienionym na więzienie. Ypsylanti liczył niespełna 40 lat. Był to podówczas jeszcze człowiek przystojny i wysoki. W bitwie pod Drezdnem utracił rękę. Mniej go to jednak martwiło od niewoli, w której pozostawał za próbę zakłócania spokoju europejskiego, powstaniem greckiem. Ypsylantiego w 1823 r. przeniesiono do Theresienstadt. Wyjeżdżając z Munkaczu, Ypsylanti darował na pamiątkę ubogiemu żydowskiemu kramarzowi, którego uczynił swym nadwornym dostawcą, trzy piankowe fajki. Te pamiątki po Ypsylantim oglądano, jak osobliwość miasteczka, jeszcze w 1844 r. W tymże roku wydarzył się wypadek drobny i dość zwyczajny. Jednemu z podrzędnych urzędników królewskiego urzędu solnego, Michałowi Lieb, zamieszkałemu w małym i ubogim domku, urodził się syn. W dwa dni później ochrzczono malca według obrządku katolickiego i dano mu imię ojca — Michał. Niemcowi Lieb jeszcze przed rewolucyą podobało się, nie wiadomo dla czego, przyjąć nazwisko węgierskie. I nazwał się... Munkaczy. Ubogi urzędnik zmarł w 2 lata po rewolucyi, jako wierny sługa państwa i dzieciom nie pozostawił nic, oprócz uczciwego nazwiska.

Dzieci zabrali krewni. Każde z rodzeństwa znalazło się w innym komitacie. Najstarszy Michał znalazł się u wuja w Nagy-Karoly. Wuj oddał go w dwunastym roku życia do stolarza, który miał sporo robót dla okolicznych wieśniaków. Szczególnem uznaniem z ich strony cieszyły się skrzynie drewniane, malowane w różne desenie. Malowanie sprawiało małemu terminatorowi największą przyjemność i stale wolał mieć do czynienia z pędzlem niż z heblami. Po pięciu latach nauki, Munkaczy został czeladnikiem. O tem, że posiadał talent malarski nie wątpił żaden z miejscowych filozofów wioskowych, ale żaden z nich także nic pomódz mu nie mógł.

Dopomógł mu szczęśliwy przypadek. Komuś przyszło na myśl przyszłego artystę zaprosić w charakterze malarza pokojowego. Ów mecenas sztuki nie mieszkał na miejscu, lecz w sąsiedztwie w Bekes-Gyula. Munkaczy udał się tam, lecz zamiast malować ściany w desenie, zaczął robić na nich portrety. Pierwszy szkic przez niego zrobiony przedstawiał głowę wuja. Podziw dla młodego artysty stał się przyczyną niechęci opiekuna i pryncypała. Ze swej strony młodzieniec coraz mniejszą okazywał ochotę do stolarstwa. Doszło do nieporozumień i młody czeladnik stolarski wyemigrował do Pesztu.

W mieście tem Munkaczy bawił trzy lata, t. j. do 1866 roku. Ciężka choroba omal nie przyprawiła go o utratę wzroku i tylko dzięki niebezpiecznej operacyi uniknął ślepoty. Zaledwie wyzdrowiał, nowy, groźny nieprzyjaciel — głód dał mu się we znaki. Trzeba było z Pesztu uciekać do Wiednia. W stolicy Austryi Munkaczy starał się o przyjęcie do akademii malarstwa. Tym razem szczęście nie dopisało mu. Niezrażony jednak odmową, młody chłopiec z węzełkiem na plecach odważnie powędrował do Monachium. Tam wziął go w opiekę Franciszek Adam. W tymże czasie zaczęto ogłaszać konkursy artystyczne w Peszcie. Trzy razy posłał Munkaczy swe prace i trzy razy otrzymał pierwsze nagrody, a nadto stypendyum. W 1868 r. młody laureat wyjechał do Düsseldorfu. gdzie poznał dwóch najlepszych przedstawicieli niemieckiego malarstwa rodzajowego: Knausa i Vautiera.

Nagle ukazał się jego obraz, wstrząsający treścią, znany z niezliczonych reprodukcyi: „Ostatnie chwile skazanego“. Dzieło to wywołało sensacyę. Cały Paryż dążył do „Salonu“, by przyjrzeć się przestępcy, umieszczonemu przez artystę na pierwszym planie w otoczeniu ciekawych przybyszów, zebranych w nędznej celi więziennej. Zainteresowanie, jakie budził obraz, musiało na pierwszy plan wysunąć jego twórcę. Munkaczy otrzymał niezwłocznie wielki złoty medal, a jego płótna zaczęto kupować na wagę złota. Młody artysta stanął niebawem u szczytu sławy, mając lat 25. Nic dziwnego, iż człowiek, który stał się w Paryżu sławnym w ciągu jednej doby, zwrócił na siebie oczy pań wielkiego świata, z których wiele pragnęło przykuć go do siebie na zawsze. Zwyciężyła markiza Desmarches. Jej żywe usposobienie, wesołość były jakby umyślnie stworzone, by równoważyć i rozpraszać usposobienie Munkaczego, skłonne do melancholii. Małżeństwo to dobrało się nader szczęśliwie. Żona, zaprzyjaźniona z całym światem paryzkim, bezustannie troszczy się o interesa swojego męża. Ponieważ artysta nie składa już nigdzie wizyt, ona to utrzymuje za niego stosunki ze światem i dba o to, by „jej wielkie dziecko, Miska,“ tak bowiem nazywa swego męża, pozostawał wielkiem człowiekiem i by go otaczano tym szacunkiem, na jaki zasługuje.

W czasach, gdy Beust był posłem austryackim w Paryżu, Munkaczy otrzymał order korony żelaznej, nadający szlachectwo. Beust, wręczając mu odznakę honorową, powinszował podniesienia do stanu szlacheckiego. Niewielkie to zrobiło wrażenie na artyście, który pozostał zawsze dalekim od pychy i zarozumiałości. Mężczy go dziś tylko przypuszczenie, iż późniejsze prace nie podobają się ludziom w tym stopniu, co dzieła tworzone za młodu. W dniu 20 lutego Munkaczy obchodził pięćdziesiątą rocznicę urodzin.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Towarzystwo pań miłosierdzia św. Wincentego à Paulo otrzymało od hr. Felicyi Mierowej po śmierci matki swej ś. p. hr. Gabryeli Starzeńskiej 100 zł. na rzecz ubogich chorych będących w opiece Towarzystwa. Również od p. Stefanii Pietruskiej 100 zł. zamiast wieńca na grób męża ś. p. O. Pietruskiego. Oby modlitwy ubogich przyniosły ulgę duszom zmarłych i pocieszyły żyjących.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 lutego.

(Z.) Dziś nastał nareszcie długo oczekiwany dzień ogłoszenia bilansu Zakładu kredytowego. Z tego powodu zaraz z otwarciem targu nastał ogromny popyt o kredyty i kurs ich w okamgnieniu podniósł się na 367. Gdy jednak ogłoszono wreszcie bilans i wiedziano już na pewno, że dywidenda wyniesie 19 zł., poczęli spekulanci, jak to zwykle się dzieje, sprzedawać ten papier, aby zgarnąć zysk osiągnięty ze zwyżki. Skutkiem tego obniżył się kurs kredytów i zamknięto je na 364³/₄. W innych walorach bankowych ruch był bardzo nieznaczny, tylko anglobanki były poszukiwane skutkiem zawarcia przez ten bank układu wstępnego z p. Szczepanowskim co do nabycia jego kopalni w Galicyi. Ostateczny kontrakt podpisany zostanie dopiero wtedy, gdy anglobank zbada stan kopalni i przedsięweźmie kilka próbnych wierceń na gruntach p. Szczepanowskiego. W tym celu zawiązuje anglobank konsorcyum z kapitałem 600.000 zł. Dom bankowy Biedermanna przystąpił już do tego konsorcyum. Na targu walorów przemysłowych panował ruch nadzwyczajny w walorach górniczych. Praskie akcye żelazne podskoczyły o 8 zł. Renty trzymały się bardzo silnie, zwłaszcza obie renty wspólne. Na giełdzie londyńskiej wprowadzono dziś po raz pierwszy 6-procentową rentę bułgarską. Jestto dla Bułgaryi wielki sukces polityczny, gdyż odtąd kapitał angielski interesować się zacznie inwestycyami w Bułgaryi i kredyt tego państwa niewątpliwie potanieje.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·75, węgierskie 436·—, Anglobanki 158·75, Uniony 267·75, Bankvereiny 130·50, Länderbank 254·20, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 272·50, Elbethale 241·50, Renta papierowa 98·30, srebrna 98·20, austryacka złota 120·05, 4% austr. renta wal. kor. 97·85, węgierska złota 117·60, 4% węgierska renta wal. kor. 95·25, dukat 5·91, 20-frankówka 9·91—, marki 12·22, ruble 1·33¹/₄.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 28 lutego.

Usposobienie słabsze. Ceny więcej nominalne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·— do 7·35, Żyto gotowe 5·25 do 5·75, Owies obroczny 5·80 do 6·30, Jęczmień 5.— do 5·75, Rzepak 11·— do 11·50, Groch 5·50 11·—, Wyka 7.— do 8·25, Bobik 5·25 do 5·75, Hreczka 6·50 do 7·—, Kukurudza (stara) 5·90 do 6·10, Kukurudza (nowa) 4·90 do 5·10, Chmiel za 56 kilo —·— do —·—, Koniczyna czerwona 65·— do 80·—, Koniczyna biała 70·— do 85·—, Koniczyna szwedzka 70·— do 85·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 15·30 do 15·65, Lnianka 7·— do 8·—, Anyż 24·— do 28·—, Siemię konopne 8·25 do 8·50, Tymotka 28·— do 32·—.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 3690 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 289 sztuk opasowych i 24 chudych. Nie sprzedano 12 sztuk.

Płacono: galicyjskie 53 do 64·00 zł., węgierskie 53—68·00 zł., z innych krajów koronnych 54 do 69·00 zł., krowy 23—31·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 30 do 78·00 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 28 lutego. Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad funduszem dyspozycyjnym. Przeciw uchwaleniu tego funduszu przemawiali młodoczesi pp. Kaizl i Herold, wytaczali skargi ludności czeskiej i domagali się zniesienia stanu oblężenia w Pradze, — p. Romańczuk zaś wywodził żale ludności ruskiej.

Prezes gabinetu ks. Windischgraetz w długiej mowie zbijał zarzuty, przytoczone w ciągu debaty. Na uwagę p. Herolda, że w łonie gabinetu reprezentowane są rozmaite zapatrywania polityczne, oświadczył ks. Windischgraetz, że wszyscy ministrowie reprezentują jeden zgodny gabinet, złożony na podstawie wspólnych im przekonań, tudzież programu wyłuszczonego niedawno w Radzie państwa. Na zapytanie, jak zapatruje się gabinet na równouprawnienie narodowości, odpowiedział ks. Windischgraetz, że rząd w tej mierze będzie się zawsze trzymał obowiązujących ustaw i rozporządzeń i dla wszystkich narodów będzie jednakowo życzliwy. Zresztą o tej sprawie będzie jeszcze sposobność pomówić przy dyskusyi nad poszczególnymi działami budżetu. P. Kaizl i Herold domagali się tu przed chwilą od rządu zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze i apelowali do wspaniałomyślności rządu. Otóż rząd nie z lekkiem sercem zdecydował się na zaprowadzenie tak poważnego zarządzenia i byłoby to faktycznie aktem wspaniałomyślności, gdyby ci ludzie, którzy skutkiem swego stanowiska i wpływu w narodzie czeskim powołani są do tego, użyli swego wpływu na to, ażeby nastały takie stosunki, któreby umożliwiły rządowi zniesienie stanu wyjątkowego.

Zapytano także rząd jakimi środkami zamierza rozwiązać kwestyę czeską. Otóż prezes gabinetu ze swego stanowiska nie może zgodzić się na ten wyraz „kwestya czeska“. Zresztą nietylko w ręku rządu spoczywają środki, za pomocą których można przywrócić w Czechach zadowalniające stosunki. Do tego potrzeba także środków, leżących w ręku tych, którzy wystosowali do rządu to zapytanie. Rząd świadom jest ważności poruszonych tu kwestyi socyalno-politycznych, czego najlepszym dowodem jest przedłożenie rządowe o zaprowadzeniu urzędu statystyki robotniczej. Rząd z pewnością z wielką życzliwością śledzić będzie każdą inicyatywę wyszłą z łona izby i poprze ją wedle możności. Co się tyczy reformy wyborczej, to rząd podał już główne jej zasady, zresztą sprawa ta będzie przedmiotem dalszych rokowań. Co się tyczy wreszcie języka urzędowego trybunału administracyjnego, powołał się ks. Windischgraetz, że już prezydent tego trybunału hr. Belcredi oświadczył, iż językiem urzędowym tego trybunału jest język niemiecki.

Komisya wszystkimi głosami przeciw głosom młodoczechów pp. Herolda, Kaizla, Słoweńca Klaicza i staroczecha z Morawy Meznika przyjęła fundusz dyspozycyjny.

Co do projektowanej reformy wyborczej, to rząd pono zamierza stworzyć piątą kuryę, na którą przypadnie 40—50 mandatów. Mandaty te rozdzielone zostaną pomiędzy kraje w stosunku do ich ludności i do sumy opłacanych podatków. Co się tyczy wyborów z kuryi gmin wiejskich, to rząd obstaje przy zasadzie, iż wybory te mają być tak, jak dotąd, pośrednie. Gdyby jednak stronnictwa wchodzące w skład koalicyi, nie chciały się na to zgodzić, w takim razie nie będzie się rząd sprzeciwiał, aby decyzyę o tem, czy wybory z gmin wiejskich mają być pośrednie, czy też bezpośrednie, pozostawić Sejmom krajowym.

Wiedeń 28 lutego. Koło polskie wybrało do komisyi parlamentarnej oprócz prezesa p. Berőego i wiceprezesa pp. Zalewskiego, także pp. Dawida Abrahamowicza, Jędrzejowicza, Chrzanowskiego, Pinińskiego i Szczepanowskiego.

Wiedeń 28 lutego. Dzienniki donoszą, że hr. Kalnoky i minister handlu hr. Wurmbrand udadzą się tymi dniami do Pesztu, aby porozumieć się z rządem węgierskim co do dalszych rokowań z Rosyą w sprawie traktatu handlowego. *Neue Freie Presse* donosi, że rząd rosyjski w ostatniej swej nocie zrzeka się już zmiany poboru cła od nafty, a żąda tylko, aby Austrya zniżyła taryfę celną od zboża z 1¹/₂ zł. na 1 zł. i zobowiązała się nie podwyższać jej przez cały czas trwania traktatu.

Berlin 28 lutego. W parlamencie niemieckim w dalszym toku debaty nad traktatem handlowym z Rosyą przemawiał wczoraj kanclerz Caprivi i oświadczył, że traktat ten ma być niejako mostem, łączącym dwa wielkie narody, lecz wedle jednomyślnego zdania, ludzi znających się na tem, jest on dziełem dobrem. Dlatego kanclerz nie będzie zważał na ataki prasy, lecz wytrwa na swem stanowisku, dopóki cesarz zechce. Nie trzeba jednak myśleć, że kanclerz stoi w tej sprawie samotny; takiego dzieła nie byłby on nigdy przeprowadził, gdyby nie miał poparcia z wielu stron i gdyby nie był przekonanym o jego potrzebie. Także z politycznego punktu widzenia pochwalają wszyscy ten traktat, a nawet kierujący mężowie stanu Austro-Węgier i Włoch wyrazili swą radość z tego, że dzieło to przyszło do skutku. Traktat ten służy tylko temu celowi, do którego dąży polityka niemiecka, to jest do utrzymania pokoju, a temu samemu celowi służy także trójprzymierze i zeszłoroczne przedłożenie o powiększeniu armii niemieckiej. Trzeba bowiem pamiętać o tem, że jest rzeczą prawie niemożliwą utrzymywać dobre stosunki polityczne z sąsiadem, a równocześnie prowadzić z nim wojnę ekonomiczną.

W dalszym toku powoływał się kanclerz na to, że w Niemczech uważają panslawizm za coś bardzo szkodliwego, i to nietylko dla Niemiec, lecz dla całego świata. Jeżeli jednak odepchnie się teraz rękę podaną przez Rosyę, czyż nie pchnie się tem jeszcze bardziej jej panslawizmu? Wtedy dopiero wystąpią na jaw wszystkie niebezpieczeństwa panslawizmu, gdy Rosya będzie zdaną sama za siebie.

Paryż 28 lutego. Senat przyjął bez zmiany 189 głosami przeciw 32 projekt ustawy o podwyższeniu ceł zbożowych.

Monachium 28 lutego. Cesarz Franciszek Józef przybył tu wczoraj o pół do siódmej wieczorem, spożył obiad u swej córki arcyks. Gizeli, po czem udał się w dalszą drogę do Mentony.

Mentona 28 lutego. Cesarzowa Elżbieta przybyła tu wczoraj.

Sofia 28 lutego. Stan zdrowia księżnej bułgarskiej znacznie się poprawił. Z tego powodu dr. Neusser odjechał wczoraj z powrotem do Wiednia.

Wiedeń 28 lutego. Komisya budżetowa na wniosek p. Kathreina uchwaliła wezwać rząd, aby przedsięwziął nowe dochodzenia co do rozmiarów klęski rolniczej w Galicyi i w danym razie zażądał od izby nowych kredytów.

Minister spraw wewnętrznych mgr. Bacquehem wskazywał na to, że Galicyi przyznano już 200.000 zł., z czego poszło 25.000 na ludność Husiatyna nawiedzoną pożarem, a 175.000 zł. na powodzian. Rozdzielanie tej kwoty 175.000 zł. rozpocznie się w pierwszych dniach marca.

Oprócz tego uchwalił Sejm galicyjski 100 tysięcy zł. na bezzwrotne zapomogi, a 300.000 zł. na bezprocentowe pożyczki. Obecnie nie można jeszcze powiedzieć, czy udzielenie dalszych zasiłków będzie potrzebne; w każdym razie jednak zapewnia minister, że stosunki Galicyi leżą mu bardzo na sercu i że w razie potrzeby przedsięweźmie bezzwłocznie potrzebne zarządzenia.

Londyn 28 lutego. Rozpuszczono znów pogłoskę, że Gladstone skutkiem nadwątlonego wzroku zamierza niebawem ustąpić. Pogłosce tej zaprzeczono.

Praga 28 lutego. Przed budynkiem kasy zaliczkowej św. Wacława znaleziono dziś bombę szklaną w formie gruszki. Napełniona była ona 25 gramami prochu strzelniczego, tudzież warstwą gipsu, w której wetknięto gęsto gwoździe żelazne. Lont już był zgaszony.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 lutego 1894

HOTEL ŻORŻA. Hr. J. Wodzicka z Olejowa. J. Wiktor z Czadca. Dr. Wł. Lisowski i Wł. Holler z Krakowa. Br. J. Konopka z Brnia. Wolfarth z Kurzan. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. R. Wojciechowski z Dąbrowy. K. Horodyski z Kolędzian. P. Tyszkowski z Rybołycz. Wł. Komorowski z Bojanowa. E. Zieliński z Klęczan. K. Heinrich z Kołomyi. Dr. J. Horodyski z Wygnanki. Lessel z Warszawy. R. Pleiss z Remscheid.

HOTEL FRANCUSKI. K. Winnicki z Turad. W. Niedźwiecki z Wańkowic. A. Zbyszewski z Podhajec. B. Skibniewski z Balic. J. Ulbańska ze Stryja. W. Myczkowski z Chorostkowa. A. Krokowski z Jagielnicy. J. Jaruntowski z Załanowa.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Lewandowski z Ryklinic. A. Ligęza z Magierowa. G. Lipski z Iwonicza. A. Wejda z Grybowa. M. Bobrownicki ze Strepkowa. A. Beyzym z Wołynia. K. Topolnicki z Chyrowa. J. Kupczyński z Tarnopola. F. Fleszar z Łańcuta. B. Lang z Wieczorek. C. Lekczyński z Rymanowa. W. Czaykowski z Przemyśla. S. Zaba z Bytowskiej Góry.

HOTEL CENTRALNY. Hr. Dębińska z Jaworowa. J. Weiser z Arbery. Dr. J. Petelenz z Sambora. Z. Obertyński z Sawczan. R. Kapko z Lubaczowa. J. Klein z Budapesztu. S. Bock z Wiednia. S. Bornstein z Krakowa. L. Balicki ze Stanisławowa. M. Wesołowsky z Krakowa. Hr. W. Stadnicki z Galicyi.

HOTEL VICTORIA. W. Woroszyński z Seredynki. Dr. E. Giegl z Wiednia. A. Steinermayr z Woroniaki. H. Hoeniger z Przemyśla. P. Müller z Błyszczywody.

HOTEL IMPERIAL. M. br. Hagen z Wielkich Oczu. A. br. Kapri z Czerniowiec. J. Jordan z Olszanicy. Dr. J. Rettinger z Krakowa. M. Marfiewicz z Królestwa Polskiego. W. Artwiński z Kliszowa. Ksiądz A. Enzinger z Narola. A. Pospiech ze Złoczowa. J. Weiss z Wiednia. K. Gütermann z Wiednia. W. Żurakowska z Odesy.

Lwów dnia 28 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 271.50 do 274·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 368·— do 378·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4¹/₂% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4¹/₂% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41¹/₂ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·— do 98·90. 4¹/₂% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·20 do 97.90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·30 do 103·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4¹/₂% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·40 do 97·10 4% z roku 1893 96·40 do 97·10.

Monety. Dukat cesarski 5·90 do 6·— Napoleondor 9·90 do 10·—. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32·— do 1.35·—. 100 marek niemieckich 60·90 do 61·50.

Wiedeń dnia 28 lutego. (godz. 11 w połudn.) Kredyty 365.12, kred. węgierskie 435.—, Anglob. 159.—, Uniony 267.50, Bankvereiny 130.60, Länderbanki 256.50, Akcye tytoniowe 209·25 Staatsbahny 324.12, Lombardy 107.—, Elbethale 242·50 Rentapapierowa 98·27, Renta węg. 4% kor. 95·15 Renta węg. złota 4% 117·65, Alpiny 59·30, Marki 61·25 Losy tur. 63·85.

9

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Wszak posiadała już tylko biedne ciało swoje!... I miałaby je sprzedać! Nigdy i za nic w życiu! Będzie walczyła aż do ostatniego dnia i dopiero, gdy cierpienie przemoże jej siły, rzuci się z mostu w Sekwanę, lub położy się na relsach przed idącym pociągiem kolejowym.

Na początku zimy Wirginia stała się lepszą dla Pauliny, nie dokuczała jej i nawet okazywała niejaką życzliwość. Zdziwiona dziewczyna zapytywała siebie o powód tej zmiany, gdy pewnego dnia nastąpiło wyjaśnienie straszne.

W niedzielę po południu, gdy Paulina zajęta była szyciem sukienki, z materyału, który dozwolono jej kupić za zarobek ostatniego tygodnia, Wirginia wyprawiła jej ojca niby to do znajomych i sama pozostała w domu, lecz była jakaś niespokojna, jakby kogoś oczekiwała. Rzeczywiście wkrótce ktoś zapukał do drzwi mieszkania i megera, która nigdy nie przyjmowała nikogo, z zadowoleniem na twarzy pobiegła otworzyć i następnie w przedpokoiku rozmawiała dość długo z osobą przybyłą.

Paulina naprężno wytężała słuch, ale nie mogła domyśleć się osoby po głosie, gdyż rozmawiano pocichu. Zresztą, cóż ją to mogło obchodzić? Oprócz pani Berthier, która z pewnością nie przyszłaby na górę, nie miała żadnego przyjaciela, nikogo, kto interesowałby się jej losem.

Może po pięciu minutach dopiero drzwi pokoju otworzyły się i Wiginia weszła w towarzystwie człowieka, liczącego lat przeszło pięćdziesiąt, grubego, o twarzy czerwonej. Gruby łańcuszek złoty z brelokami i złote pierścienie na palcach zdradzały pewnej zamożności.

Paulina od pierwszego rzutu oka poznała w nim jednego z tych, którzy od niejakiego czasu uporczywie ścigali ją na ulicy. Domyśliła się, w jakim celu przybył, zresztą Wirginia nie pozostawiła jej długo bez objaśnienia.

— Te pan jest moim starym przyjacielem i od dawna już chciał z tobą pomówić. Bądź mu posłuszną, moje dziecko, a wyjdziesz na tem dobrze i zapewnisz byt rodzinie. Ja muszę iść do miasta... zostawiam was samych... Do widzenia...

I wyszła z uśmiechem na wąskich ustach, za którymi nie było ani jednego zęba.

Oburzona w najwyższym stopniu Paulina nie odrzekła ani słowa. Po odejściu Wirginii gwałtownie rzuciła robotę na podłogę i ze wstrętem odeszła od gościa, który usiadł przy niej.

— Myślałam — rzekła — żeś pan przecie zrozumiał, prześladując mnie na ulicy, iż omyliłeś się i zostawisz mnie nareszcie w spokoju.

— Ależ nie masz za co się gniewać — z przyjemnym uśmiechem odrzekł gość. — Przecież ja pragnę twego szczęścia...

— To niegodziwie ze strony pana ścigać mnie aż w mieszkaniu — przerwała Paulina.

— Ależ ja cię nie ścigam, chciałem tylko porozumieć się z tobą, gdyż na ulicy jesteś nieprzystępną, a tutaj można pomówić wygodnie — i nie dając jej czasu do odpowiedzi, mówił dalej: — Jesteś dobra dziewczyna i piękna jak anioł, a jak mówią twoi sąsiedzi, bardzo nieszczęśliwa.

— Niech sąsiedzi pilnują swoich spraw. Nie skarżyłam się nigdy nikomu.

— Za rozumna jesteś na to. Właśnie takie postępowanie twoje natchnęło mnie od dawna przywiązaniem do ciebie. Jestem bardzo bogaty, lecz nie mam szczęścia w domu i dla tego szukam przyjaciółki, osoby dobrej, spokojnej, którąby przytem chciała kochać mnie choć trochę. Jeżeli ofiarujesz mi swoje serce, będę bardzo hojnym dla ciebie. Będziesz miała piękny pałacyk, służących, ubierać się będziesz jak zechcesz sama, słowem, będziesz panią. Czyż to ci krzywda?

Powoli przysunął swe krzesło do krzesła Pauliny i usiłując ująć jej rękę, powtarzał:

— Nie grymaś aniołku i zgódź się na moją propozycyę.

Paulina płakała gorącemi łzami. Stary, zdziwiony jej płaczem, którego powodów nie domyślał się, zrobił grymas, jak gdyby doświadczał wielkiej przykrości.

— Czegoż ty płaczesz? — zapytał — czy może uważasz że ofiarują ci za mało? Jeżeli będziesz dla mnie dobrą, to po niejakim czasie będziesz miała i swój powóz.

Paulina, którą dławiło oburzenie i smutek, zdołała nareszcie przemówić.

— Nie, mylisz się pan. Nie z tego powodu płaczę, lecz z goryczy i gniewu na pańskie propozycye wstrętne. Mój Boże! ten człowiek może ma dzieci, może nawet córkę i przychodzi aż do tego poddasza prześladować nędzarkę bezbronną, a czyniącą jednak wszystko, by zostać uczciwą.

Stary uwodziciel wzruszył ramionami.

— Nie wierzę, byś mówiła to na seryo. Nieprawdaż?

— Mówię zupełnie poważnie i proszę pana na wszystko odejść stąd i zostawić mnie w spokoju.

Gdy wymawiała te słowa, wyprostowana, z oczami wilgotnemi jeszcze od łez, lecz tryskającemi oburzeniem, była tak piękną, że stary przybysz nie mogąc powstrzymać swego zachwytu, pochwycił jej ręce z siłą, jakiej trudno było domyślać się w tym wieku i usiłował przyciągnąć ją ku sobie.

Ale Paulina była mocną, a zajęcie praczki jeszcze więcej wyrobiło w niej siłę rąk. Wyrwała mu się z łatwością i porwawszy krzesło za grzbiet, zawołała:

— Wynoś się pan stąd, bo rozstrzaskam ci głowę. Jest tyle innych dziewcząt, które chętnie zgodzą się na pańskie propozycye. Byłam dotychczas uczciwą i pozostanę nią zawsze.

Stary uśmiechnął się z wyrazem gorącego zachwytu, którego nie ukrywał.

— Do licha, dziewczyno, jesteś jeszcze piękniejszą gdy się gniewasz. Na honor, jesteś kąskiem królewskim! Gotów jestem uczynić dla ciebie wszystko, czego zażądasz. Namyśl się, nazywam się Henrion i jestem jednym z najbogatszych przedsiębiorców paryskich. Tego dnia, w którym nie będziesz mogła znieść dłużej niegodnego postępowania Wirginii, przyjdź do mnie przed dziesiątą rano na Pola Elizejskie. Każdy wskaże ci mój adres.

— Ja miałabym przyjść do pana!... Czekałbyś pan długo!...

— Cierpliwością wszystko można zwyciężyć... Głód i kułaki nakłonią cię z czasem... Do widzenia, moja mała, i nie miej do mnie żalu, a zwłaszcza nie zapomnij adresu: Henrion, Pola Elizejskie — i wyszedł, nie pożegnawszy jej, pomimo niezmiernej chęci, Paulina bowiem, trzymając ciągle w rękach krzesło, gotową była do obrony.

W pół godziny po jego odejściu wróciła Wirginia.

Musiała na schodach czatować na pana Henriona i rozmówiła się z nim zapewne, gdyż oczy jej połyskiwały gniewem, a wściekłość zwiększało jeszcze więcej drżenie trzęsących się od pijaństwa jej rąk.

— Jesteś bez serca — zawołała, wszedłszy do pokoju — odrzucając takie szczęście dla rodziny. Ojciec twój nie ma już sił do pracy, a ty nie chcesz korzystać z takiej sposobności! Pan Henrion!... Bagatela!... Więc kogóż ty chcesz?...

— Spokoju!...

— Ja ci sprawię spokój, że ci bokiem wylezie.

— Wiesz, że ojca nie ma, a jestem silniejsza od ciebie. Jeżeli się zbliżysz, roztrzaskam ci łeb krzesełkiem

Wirginia od czasu jak doświadczyła siły rąk Pauliny, nie dowierzała już sobie i w nieobecności swego kochanka trzymała się zdala od dziewczyny.

— Dobrze, dobrze! — rzekła — namyślisz się jeszcze, w przeciwnym razie zobaczymy!

— Co zobaczymy?

— Co z tobą będzie!

— Nie będziesz miała czasu, gdyż pracodawczyni moja proponuje mi mieszkanie u siebie i większe wynagrodzenie, ale rozumie się wymaga i więcej roboty. Ja nie lękam się pracy, a mając większy zarobek, będę mogła nawet coś oszczędzić i nie będę przynajmniej narażona na takie niegodziwe postępowanie ze mną jak tutaj.

— Puste słowa!

— Zobaczymy! Przeniosę się nawet jutro...

— A komisarz policyi? Jesteś małoletnia i skoro ojciec twój zażąda twego powrotu, to cię sprowadzą. A pamiętaj, że mogę cię zamknąć w więzieniu św. Łazarza, jako dziewczynę bezwstydną i rozpustną. Myślisz, że ja nie wiem o twojem postępowaniu? Potrzeba wstać wcześnie, ażeby mnie oszukać!

I gdy Paulina, niedowierzając, nie znajdując ratunku w strasznej pozycyi swojej, zalewała się łzami, Wirginia rzekła znowu z udaną serdecznością:

— A przecież, gdybyś nie kaprysiła i zgodziła się na propozycyę pana Henriona, jaka nastąpiłaby zmiana!... Starość twego ojca i moja byłaby zabezpieczona... Słuchaj, Paulinko, zgódź się, moje dziecko...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.